



PRZESZŁOŚĆ - PRZYSZŁOŚCI

INFORMATOR
NSZZ

Solidarność

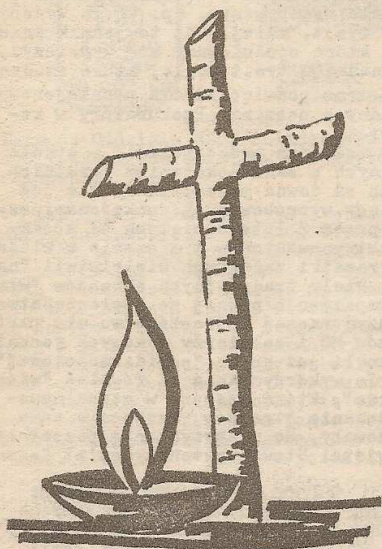
W INSTYTUCIE UPRAWY NAWOŻENIA I GLEBOZNAWSTWA

PULAWY

27. 10. 1981.

NR 18

ZADUSZKI



BŁOGOSŁAWIENI

Błogosławieni, którzy w czasie gromów
Nie utracili równowagi ducha,
Którym na widok apustoszeń i złomów
Nie płynę z piersi pieśń rozpacz głucha,
Którzy wśród nocy nieprzebranych cieni
Nie tracą wiary w blask rannych promieni

Błogosławieni!

Błogosławieni, albowiem ich syny
Będą zbierali ich ziaren owoce,
I wśród zmartwychwstań porannej godziny,
Gdy złote słońce blaskiem zamigocze
W głos zawołają duchem uniesieni

Błogosławieni!

Odwiedzając w dniu Wszystkich Świętych groby swoich bliskich i znanych poświęćmy chwilę zadumy tym - często bezimiennym - którzy w ciągu ostatnich 180 lat naszej historii, wypełnionych nieprzerwanymi zmaganiem o wolność i niepodległość Polski oddali swe życie za Ojczyznę:

- Powstańcom Kępcuszkowskim, bohaterom spod Racławic, Szczekocin i Maciejowic,
- ochotnikom z Legionów Dąbrowskiego, którzy "Z ziemi włoskiej do Polski" nieśli wiarę, że jeszcze nie zginęła,
- żołnierzom Księstwa Warszawskiego, zwycięzcom spod Raszyńska, którzy swą miłość do Ojczyzny i niezłomną wierność dla Napoleona przypłacili życiem pod Iławą, Pułtuskim, w błotach Berezyny, pod Lipskiem i w tysiącach innych bitew tego okresu,
- Powstańcom Listopadowym, którzy "rękami czarnymi od pługów" zdobywali rosyjskie armaty pod Stoczkiem, Wawrem, Grochowem, Igania-
mi i Ostrołęką,
- Powstańcom Styczniowym, uczestnikom zwycięskiej bitwy pod Żyrzynem i ponad tysiąca potyczek, którzy zginęli w walce, na szubienicach lub dokonali żywota w pustkowiach Syberii,
- Legionistom Piłsudskiego i członkom POW, którzy w latach I wojny światowej obudzili w Narodzie Polskim na nowo i urzeczywistnili dawno już pogrzebaną nadzieję na niepodległość Ojczyzny,
- żołnierzom ledwie odrodzonej Rzeczypospolitej, którzy w latach wojny 1919/1920 stanęli do obrony Ojczyzny przed "bolaszewicką nawałą",
- Powstańcom Śląskim i Wielkopolskim, którzy nie wahali się przypieczętować krwią swego poczucia wspólnoty z Narodem Polskim,
- Żołnierzom Kampanii Wrześniowej 1939 r., obrońcom Warszawy, Westerplatte, Helu, Modlina i Lwowa, bohaterom znad Bzury, Wizny czy Kołka oraz tysięcy innych bitew i potyczek,
- uczestnikom Polskiego Państwa Podziemnego, AK, BCh, AL, NSZ i Szarych Szeregów, którzy nigdy nie uznali się za pokonanych,
- żołnierzom polskim, uczestnikom II wojny światowej, którzy rozsławili imię Polski w Bitwie o Anglię, pod Narvikiem, Tobrukiem, Monte Cassino, Lenine, na Wale Pomorskim, przy zdobywaniu Berlina oraz na tysiącach pól bitew w powietrzu, na morzach i kontynentach całego świata,
- ofiarom oflagów, stalagów i niemieckich obozów koncentracyjnych, więźniom radzieckich obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie, którzy zostali zamordowani w Katyniu i innych miejscach kaźni za to tylko, że byli Polakami oraz tym, którzy znaleźli miejsce swego ostatecznego spoczynku w kopalniach Kąkiny i Nowej Ziemi lub w stepach Kazachstanu,
- uczestnikom powojennego ruchu oporu z NIE, WiN, NSZ i innych organizacji, którzy walkę o niepodległość Polski prowadzili aż do lat 50-tych,
- bohaterskim robotnikom polskim, którzy sprawie wolności i sprawiedliwości społecznej poświęcili swe życie w latach 1956, 1970 i 1976.

Oni wszyscy złożyli ofiarę największą, bo własnej krwi za wolność i niepodległość naszej Ojczyzny.

NASZYM ZDANIEM

"Demokracja Ludowa" tym różni się od demokracji że w tej ostatniej rząd, który nie potrafi zapewnić społeczeństwu warunków egzystencji lub popadł z nim w konflikt, nieuchronnie musi ustąpić miejsca rządowi cieszącemu się społecznym poparciem, w "demokracji ludowej" jest akurat odwrotnie i znacznie prościej: rząd pozbawiony społecznego zaufania - a takim jest rząd premiera-generała, a ostatnio również I sekretarza KC PZPR - próbuje przetrwać społeczeństwo dostosowując jego dążenia i aspiracje do własnych wyobrażeń.

Świadkami takich usiłowań jesteśmy właśnie w Polsce, gdzie społeczeństwo postanowiło wreszcie doprowadzić do rzeczywistego uspołecznienia środków produkcji, uzyskania kontroli nad dobrami, które samo wytworzyło i zagwarantowania sobie swobód i praw jakimi cieszą się od dziesięcioleci społeczeństwa wszystkich cywilizowanych krajów świata, a rząd, któremu to - ze zrozumiałych względów - nie odpowiada usiłuje nadal zachować swoją totalitarną władzę i zmusić społeczeństwo wszelkimi godnymi i niegodnymi sposobami do uległości.

Zwycięscą w tej walce może być tylko społeczeństwo. Odzyskanie przez Naród Polski swych konstytucyjnych uprawnień nie przyjdzie jednak łatwo ani szybko, może być również okupione ofiarami, które musimy jednak ponieść chcąc nadal pozostać narodem.

Pierwszy, najważniejszy krok na naszej drodze został już zrobiony: poculiśmy się narazie solidarności. W ką poszły wszystkie "klasowe" i regionalne podziały, które przez 36 lat różniły nasze społeczeństwo i były głównym powodem jego słabości. Nie ma już "klas robotniczej", "klas chłopskiej" czy "klas inteligentkiej" - jest jeden Naród Polski, składający się z obywateli wykonujących różne zawody ale dążących do tego samego celu, którym jest zbudowanie niepodległego, demokratycznego państwa, zapewniającego wszystkim obywatelom wolność, równość i gwarantujące im pełnię praw ludzkich i obywatelskich, jakimi cieszą się już od dziesięcioleci obywatele wszystkich cywilizowanych krajów świata. Dziś dziwimy się nawet jak mogliśmy tak długo brać poważnie podziały klasowe w społeczeństwie, w którym robotnik ma najczęściej rodziców na wsi a dzieci na uniwersytecie.

Należy się teraz zastanowić czym rozporządzamy dla urzeczywistnienia naszych wspólnych celów. Przede wszystkim solidarnością milionów członków i sympatyków naszego Związku. Poniśliśmy wprawdzie w czasie IV Plenum KC PZPR pewne straty w postaci 13 członków KG, którzy demonstracyjnie opuścili szereg, wskutek czego "Solidarność" liczy tylko 9.999.987 członków i kilkanaście milionów sympatyków. Straty poniesione na Plenum zostały jednak - naszym zdaniem - z należytą zrekompensowane przez wzmocnienie szeregów Polaków bezpartyjnych osobą red. Bratkowskiego, nie mówiąc już o tysiącach b. członków PZPR, obecnie bezpartyjnych.

Rozporządzamy również przekonaniem o słuszności naszych dążeń, determinacją, smutnymi doświadczeniami "odnowy" przeprowadzonej przez PZPR po 1956 i 1970 r., przekonaniem, że jeśli sami nie potrafimy sobie pomóc, to nie pomoże nam nikt i świadomością, że jeśli i tym razem ulegniemy lub pozwolimy zbyc się obietnicami, to za lat kilkadziesiąt "Naród Polski" będzie tylko pojęciem historycznym. Nie pozwolimy nadal dewastować naszego majątku narodowego, rozdawać za pół darmo wytworów naszej pracy, pozbawiać nas świadomości narodowej, historii i kultury, odcinać od kultury europejskiej i światowej, wychowywać nasze dzieci na niewolników i moralne kaleki, znające tylko jedną ideologię - tę narzucaną przez PZPR, decydować nie pytając nas o zdanie o naszym własnym życiu, okamywać nas na każdym kroku i straszyć, ani rzucać oszczerstw i potwarzyć na naszych działaczy.

Naszym przeciwnikiem jest garstka "właścicieli PRL", odpowiedzialnych za tryby naszego obecnego życia, mająca do zaoferowania tylko zbankrutowaną doktrynę, w której doskonałość sami na pewno nie wierzą, i których jedynym celem jest utrzymanie za wszelką cenę, nawet kosztem społeczeństwa, swą totalitarną władzę. Są to ci sami ludzie, którzy z tow. tow. Gierkiem i Jaroszewiczem budowali naszym kosztem "drugą Polskę", a jedynie zmiany jakie w organach władzy zaszły są związane ze znaną nam od

dawna "karuzela stanowisk".

Gdyby rządzący mieli na względzie dobro narodu, dawno już przekazali by władzę ludziom wybranych przez społeczeństwo w wolnych, demokratycznych wyborach, którzy potrafiliby, korzystając z społecznego kredytu zaufania, zmobilizować je do pracy nad odbudową naszej gospodarki. Nie jest przecież żadną tajemnicą, że nasze społeczeństwo przystąpi do wytycznej pracy tylko wtedy, gdy uzyska prawo do kontroli wszystkich poczynąń rządu dotyczących rozdziału rezultatów tej pracy, również, a nawet przede wszystkim tych, które obecnie są oddawane za pół darmo w wyniku "poufnych negocjacji". Innymi słowy: społeczeństwo polskie chce, i będzie pracować, ale tylko dla siebie - nie dla naszych "przyjaciół", ani dla "rozprzestrzenienia się na całym świecie genialnej ideologii Marksa-Lenina".

Nie mamy innych niż strajk ostrzegawczy sposobów, przypomnienia rządzącym, że nasza wola musi być przez nich brana pod uwagę w pierwszym rzędzie. Nie przyniesie on większych strat, gdyż większość naszych zakładów pracy i tak więcej stoi niż pracuje z braku energii, surowców, części zamiennych, opakowań i innych "przyczyn obiektywnych". Będą oczywiście pewne straty w przemyśle wydobywczym. Np. węgla wydobyjemy podobno o 35 tys. t. mniej. Góź to jednak znaczy wobec korzyści, które spodziewamy się wywalczyć, czy choćby wobec ponad 100 tys. t. węgla, które rządzący kilkanaście dni temu poświęcili dla usankcjonowania nieprawowładnych poczynąń Prokuratury w kopalni Szczegółowice.

Elita władzy może nam przeciwstawić - sprósz pogroźką związanych z zaniepokojeniem "bratnich partii", których od dawna przestaliśmy się już bać - parę tysięcy wypróbowanych funkcjonariuszy SB i żołnierzy przez 2 lata odciętych od społeczeństwa i indoktrynowanych w tym czasie w wiarygodny sposób oraz resztki zażartych wielbicieli "naszego systemu". Wielu tradycyjnych obrońców "władzy ludowej" sympatyzuje raczej ze społeczeństwem. Postanowiło służyć raczej społeczeństwu niż partii wielu pracowników MO i żołnierzy z nowych rezerwów, którzy żyknęli już sporo "solidarnościowej" atmosfery. Nie do wykorzystania są również "wótki niarki ze Zgierza", które jeszcze w marcu nawoływały do zaniechania strajków, a obecnie same strajk zorganizowały. Do wykorzystania pozostały natomiast aktywiści Stowarzyszenia Kobiet Polskich.

W tej sytuacji jedyną siłą władzy są środki masowego przekazu. I tę przewagę nad społeczeństwem partia stara się wykorzystać maksymalnie. Jesteśmy wprost zalewani powodzią hasła, apeli, obietnic bez pokrycia, pouczeń, napomnień nobilitujących panów i uczonych pań, które sprowadzają się do zaleceń: "módl się /do partii/ i pracuj" /dla "socjalizmu", znaczenia Polski w świecie, umocnienia naszej sojuszniczey wiarygodności etc. tylko nie dla siebie/ a także oskarżeń, pod adresem "Solidarności", która podobno torpeduje wszystkie poczynania rządu, realizującego ponoć jedynie słuszny program "socjalistycznej odnowy" opracowany na IX Zjeździe KC PZPR i potwierdzony na IV Plenum.

Przykładem tego jest choćby tragicznie prymitywne wystąpienie tow. Barcikowskiego na konferencji partyjnej w Poznaniu. P. Barcikowski, który jako b. minister rolnictwa ponosi współodpowiedzialność za stan naszej gospodarki żywnościowej, miał do powiedzenia tylko tyle, że: rząd działa doskonale a brak żywności jest winą "Solidarności i chłopów, że strajki rujną gospodarkę, że "Solidarność" stosuje perfidne i faszystowskie metody.

Po serii demagogicznych stwierdzeń w rodzaju: przyszłość Polski należy do socjalizmu a wolna gra sił politycznych i zmiana politycznej orientacji nikogo w Polsce nie pociąga, co do których mamy zgoła odmienne zdanie, p. Barcikowski zadał kapitalne pytanie: czy ludzie muszą się poddać woli wodzów, którzy nie uważają nawet za stosowne zapytać ich o zdanie? Odpowiadamy: nie muszą i nie chcą. Właśnie dlatego powstała "Solidarność" i dlatego dzisiaj odbył się strajk ostrzegawczy, że ludzie w Polsce postanowili nie ulegać już żadnym wodzom, słowem, że chcą być wolni. A jeśli tego chcą, to będą wolni niezależnie od tego czy partyni wodzowie im na to pozwolą. Nie przeraża ich również oszczerstwa jakich nie szczędzi nam polska

telewizja. Bo czyż można brać poważnie pomówienie o terroryzm jeśli pochodzi ono od organizacji, która od dziesięcioleci terroryzowała, i nadal usiłuje terroryzować polskie społeczeństwo?

Jedyny wniosek jaki można wyciągnąć z antysolidarnościowego kociokwiku w telewizji polskiej to ten, że partia panująca się dzisiaj strajku boi. A miarą tego strachu jest fakt jej powoływania się nawet na Encyklikę Jana Pawła II i inne autorytety Kościoła Katolickiego, który przez całe lata z bezprzykładną zaciekłością partia zwalczała. Jak trwoga to do Boga - mówi stare ludowe przysłowie - a inne dodaje: diabeł ubrał się w ornat i ogonem na mszę dzwoni.

Redakcja

STRAJK

28-X-1981

12⁰⁰-13⁰⁰

SOLIDARNOŚĆ

ZIEMI PUŁAWSKIEJ

REGION SRODKOWO-WSCHODNI

Oświadczenie

Zarządu Oddziału NSZZ Solidarność i przedstawicieli KZ przedsiębiorstw i instytucji Ziemi Puławskiej

Zebrani w dniu 27.X.1981, przedstawiciele Komisji Zakładowych i Zarządu Oddziału Ziemi Puławskiej postanawiają jednogłośnie strajk ostrzegawczy w dniu 28.X.1981 przeprowadzić - zgodnie z uchwałą KK NSZZ Solidarność wymuszając na plan pierwszy żądanie zaprzestania represji wobec działaczy Związku na naszym terenie, a w szczególności osób związanych z biuletynem "Solidarność Ziemi Puławskiej".

Decyzję tę podejmujemy wobec procesu sądowego zainicjowanego przez SB i Prokuraturę.

Podkreślamy z całą mocą, że biuletyn "Solidarność Ziemi Puławskiej" a także jego Redakcja zostały powołane decyzją Zgromadzenia Delegatów rūławskich zakładów pracy w październiku 1980 r.

stając się w ten sposób pismem całego Związku w regionie puławskim. Inkryminowane w akcie oskarżenia - przeciwko jednemu z redaktorów biuletynu, kol. Ostrokołskiemu - materiały były dobrze znane delegatom na I WZD Ziemi Puławskiej i zostały przez nich zaakceptowane, co też znalazło wyraz w uchwałach WZD. Całą odpowiedzialność za linię programową, treść i formę biuletynu przyjął na siebie Związek i decyzję tę podtrzymuje obecnie z całą mocą. Wobec powyższego akt oskarżenia przeciwko kol. Ostrokołskiemu traktujemy jako skierowany przeciwko każdemu z nas.

Kategorycznie protestujemy przeciw tendencyjnej interpretacji rysunków w biuletynach. Z oburzeniem odrzucamy twierdzenie Prokuratora jakoby w naszym piśmie związkowym obrażono Naród Polski. Jako część tego narodu stwierdzamy, że obrażają nas nie rysunki opisujące naszą tragiczną rzeczywistość, ale inwektywy, wyzwiska i insynuacje, którymi codziennie racza nas partyjne środki masowego przekazu.

Jako wolni ludzie żyjący we własnym kraju żądamy aby prawo w naszej Ojczyźnie odpowiadało naszemu poczuciu sprawiedliwości, które musi być zbiorem norm akceptowanych przez całe społeczeństwo.

Ze fakt haniebnym uważamy, że w II już roku odnowy do sądu może wpłynąć akt oskarżenia oparty na stalinowskich paragrafach.

Oświadczamy, że członków i współpracowników Redakcji biuletynu będziemy bronić przy użyciu wszelkich dostępnych nam środków i nie dopuścimy do jakiegokolwiek szykan czy represji za działalność prowadzoną na polecenie i z upoważnienia Związku.

Stanowczo ostrzegamy autorów procesu przeciwko kol. Ostrokołskiemu, że cała odpowiedzialność za grożący w związku z tym konflikt o trudnych do przewidzenia rozmiarach spadnie wyłącznie na nich i instytucje przez nich reprezentowane.

Rzecznik prasowy Zarządu
Oddziału Solidarność Ziemi Puławskiej

KK NSZZ Solidarność

UCHWAŁA

Nr 94/81

Komisja Krajowa NSZZ "Solidarność" dokonała analizy aktualnej sytuacji społeczno-gospodarczej kraju.

Jest ona następująca:

1. We wszystkich dziedzinach gospodarki trwa głęboki kryzys, który jest wynikiem błędnej polityki partii rządzącej. Skutki tego kryzysu są szczególnie dotkliwe dla społeczeństwa w sferze zaopatrzenia w żywność, zwłaszcza w mięso.
2. Działania podejmowane przez władze mają charakter chaotyczny i powodują jedynie dalsze pogarszanie sytuacji. Społeczeństwo tak dalece utraciło zaufanie do władz, że nie wierzy ani w oficjalną ocenę sytuacji, ani w szczerość woli jej poprawy, ani w konsekwencję i uciążliwość w realizacji programu naprawy. Brak zaufania jest tym większy, że władza odmawia społeczeństwu prawa do rzeczywistej kontroli swych poczyną.
3. NSZZ "Solidarność" wystąpił do władz z propozycją przekształcenia kryzysu zaufania w stosunkach rząd - społeczeństwo poprzez powołanie instytucji gwarantujących kontrolę społeczeństwa nad polityką gospodarczą rządu.
4. Władze odrzuciły postulaty NSZZ "Solidarność"; jednocześnie podjęły przeciwko niemu szkalującą kampanię propagandową.
5. Równolegle w kilku regionach dokonywane są aresztowania i inne represje w stosunku do działaczy Związku. Przedmiotem szczególnego ataku są związkowe środki informacyjne.

Komisja Krajowa NSZZ "Solidarność" stwierdza, że takie zachowanie się władz stwarza stan zagrożenia Związku i społeczeństwa, którego wole Związek reprezentuje. Nieodpowiedzialne zachowanie władz może doprowadzić do katastrofy narodowej.

Uważamy, że sytuacja wymaga by społeczeństwo ostrzegło grupy awanturników w aparacie władzy przy pomocy powszechnej i jednolitej akcji protestacyjnej na terenie całego kraju.

K.K. NSZZ "Solidarność" postanawia, że dnia 28 października 1981 r. o godz. 12.00 we wszystkich zakładach pracy w Polsce zostanie przerwana praca i zatrzymana zostanie komunikacja miejska. Akcja trwać będzie 60 minut.

Jednocześnie domagamy się, by władze w trybie natychmiastowym:

- 1/ podjęły energiczne działania - zgodnie z postulatami "Solidarności" - prowadzące do zwiększenia skupu żywca,
- 2/ dokonały ujednolicenia stopnia pokrycia kartek na mięso na terenie całego kraju,
- 3/ zaprzęstały natychmiast represji w stosunku do działaczy Związku,
- 4/ przyznały odpowiednie uprawnienia dla społecznej rady gospodarki narodowej oraz dla związkowych komisji kontroli społecznej.

Jeżeli żądania te nie zostaną przez rząd spełnione do końca br. Związek będzie zmuszony do przygotowania i podjęcia strajku czynnego w wybranych dziedzinach gospodarki. Termin i zakres strajku określi Komisja Krajowa.

Jednocześnie K.K. wzywa wszystkie regiony i zakłady pracy do zakończenia trwających akcji protestacyjnych i włączenia się do akcji ogólnokrajowej. K.K. wzywa władze państwowe do natychmiastowego rozwiązania problemów lokalnych, które spowodowały akcje protestacyjne.

Komisja Krajowa
NSZZ "Solidarność"

/z teleksu/

Uważam się za socjalistę od 1906 roku

Przemówienie prof.
Edwarda Lipińskiego

Mimo tych zmian (chodził o zmiany po sierpniu 80 — przyp. redakcji) nie mogę pozbyć się wrażenia, że walka jeszcze się nie skończyła.

Sam byłem przerażony gdy usłyszałem z ust Kani z trybuny partyjnej o groźącym rozlewie krwi. Byłem przerażony, kiedy usłyszałem z ust gen. Jaruzelskiego, że gotów jest zmobilizować wojsko do obrony socjalizmu w Polsce.

Co to ma znaczyć? Jak wojsko ma bronić socjalizm w Polsce, strzelając do ludzi? W telewizji mieliśmy dwa takie przedstawienia, kiedy była rozmowa z żołnierzami. Żołnierze ci oświadczyli gorąco, że są gotowi bronić socjalizmu i gotowi spełnić rozkaz.

Jaki to rozkaz może być wydany, wydany przez władzę dla obrony socjalizmu? Strzelaj!

Obrona socjalizmu — to jest sprawa zasad, sprawa teorii, sprawa poglądów politycznych! Jak może powstać taka sytuacja, że najwięksi przedstawiciele władz grożą nam interwencją wojska w obronie rzekomo zagrożonego socjalizmu!

Jak socjalizm w Polsce jest zagrożony? Co to są siły antysocjalistyczne i antyrewolucyjne?

Socjalizm w określeniu klasyków socjalizmu to miała być gospodarka lepsza, niż kapitalistyczna, to miało być rozwiązanie sprawy robotniczej, wyszoku klasy robotniczej, to miało być stworzenie warunków, w których każdy człowiek może być uniwersalnie rozwinięty i mieć nieskrępowane warunki dostępu do dóbr kultury i cywilizacji.

Stworzono jednak socjalizm, który był złą gospodarką, nieumiejętną gospodarką, marnotrawną gospodarką. To właśnie on do-

prowadził do katastrofy gospodarczej, która nie ma sobie równych w ciągu ostatnich stu czy dwustu lat (oklaski).

Może w Kambodży są podobne stosunki (oklaski), gdzie socjalistyczny ustrój wystrzelał 3 i pół miliona ludzi w obronie ich socjalizmu.

Ten system marnotrawnej gospodarki, ten socjalizm więzień, cenzury i policji — ten socjalizm niszczył nas przez trzydzieści kilka lat, tak jak niszczy inne narody. (burzliwe oklaski).

Sam uważam się za socjalistę od 1906 roku. Ale właściwa walka o lepszą gospodarkę, o demokratyczną gospodarkę, o własność środków produkcji, nie państwowych, gdzie wytworzyła się grupa nowych, nieprywatnych właścicieli, to walka o demokratyczny zarząd w fabrykach, o wolność polityczną, która jest cechą państwa socjalistycznego, o zniesienie cenzury, o możliwość planowego rozwoju narodu polskiego. — I to są właśnie siły — siły antysocjalistyczne i antyrewolucyjne! Ale według mego mniemania — to ich socjalizm jest antysocjalistyczny i antyrewolucyjny! (burzliwe oklaski).

Grożą nam rozlewem krwi! Wydaje się pisma "pod opieką partii, pod egidą partii, pisma komuno-faszystowskie, jak: "Rzeczywistość", jak "Ekran", jak niektóre organa branżowych związków zawodowych (oklaski). Szarzy się antysemityzm. Cytuje się w organach branżowych zw. zawodowych "Protokoły mędrców Syjonu", antyżydowskie, antysemitkie, stworzone przez "ochronę" carską jeszcze przed pierwszą wojną światową. I to jest teraz uważane przez

czołowe organa branżowych związków zawodowych.

Pod egidą gen. Jaruzelskiego wychodzi pismo „Żołnierz Wolności”, komuno-faszystowskie pismo (oklaski). W jednym z jego ostatnich numerów był artykuł, gdzie się napadało na tych lajdaków z „Solidarności” i KOR-u, którzy jeszcze ciągle twierdzą, że Katyn był zbrodnią rosyjską.

Nie — powiadają — to Niemcy Katyn spowodowali (oklaski). Ośmielają się tego rodzaju kłamstwa głosić w 981 r. (oklaski). To pismo jest organem Armii Polskiej i ma kształtować umysły i postawę moralną żołnierzy i oficerów polskich (oklaski).

Nie wszyscy jesteście socjalistami, tak jak ja jestem, ale wszyscy jak tu jesteśmy walczymy o te same cele. Nie ma w Polsce sił znaczących, jakichkolwiek, które pragnęłyby reprowaryzacji środków produkcji. (burzliwe oklaski) reprowaryzacji Huty „Katowice” lub Huty im. Lenina. Nie ma takich sił. Natomiast wszyscy rozumiemy, że tam gdzie chodzi o drobny przemysł, o handel drobny, restauracje, o rzemiosło to tam powinna być inicjatywa prywatna, ponieważ tylko inicjatywa prywatna może sprawnie sterować tymi przedsiębiorstwami, (oklaski) bo ich uspołecznienie — to jest biurokracizacja, to jest zaszklony czynnik systemu kolektywnego, nieprzystosowującego się do zmiennych warunków. Lepsza jest tam własność prywatna.

Natomiast nie ma sił antysocjalistycznych i antyrewolucyjnych, które żądałyby reprowaryzacji ciężkiego przemysłu. Są siły, które dążą do wolności, które żądają wolności, które żądają normalnych warunków dla życia narodu polskiego. (burzliwe oklaski) I to są siły antysocjalistyczne. (burzliwe oklaski).

Służyliśmy sprawie wolności...

(Oświadczenie KSS „KOR” odczytane w trzecim dniu Zjazdu
przez Edwarda Lipińskiego)

OŚWIADCZENIE

W lecie 1976 r. podjęto akcję pomocy robotnikom represjonowanym za udział w czerwcowych strajkach. 23 września zawiązaliśmy w tym celu Komitet Obrony Robotników. Stanowiliśmy grupę osób o różnych przekonaniach światopoglądowych. Połączyło nas przekonanie, że najważniejszą drogą do celu położenia tamy bezprawiu jest solidarne działanie społeczeństwa, tworzenie niezależnych instytucji społecznych, które wyrażając wolę poszczególnych grup skutecznie bronią praw obywatelskich. Podstawą naszych dążeń były: przekonanie o niezbywalności praw człowieka i obywatela oraz świadomość, iż każde społeczeństwo jest zobowiązane do samoobrony wobec przemocy. W ciągu następnego roku dla tysięcy robotników wyrzuconych z pracy, bitych w komendach MO i aresztowanych, organizowaliśmy pomoc finansową, prawną i lekarską.

We wrześniu 1977 r. — po zwolnieniu z więzień wszystkich robotników Radomia i Ursusa — Komitet Obrony Robotników uznał za niezbędne rozszerzenie swych celów i zadań w taki sposób, aby działaniem ob-

jać ludzi wszystkich warstw i środowisk pozbawionych praw i obrony. Komitet Obrony Robotników przyjął wtedy nazwę Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR” i sformułował cztery zasadnicze cele swego działania:

- 1) Walka z represjami stosowanymi z powodów politycznych, światopoglądowych, wyznaniowych, rasowych oraz udzielanie pomocy ludziom z tych powodów prześladowanym.
- 2) Walka z łamaniem praworządności i pomoc pokrzywdzonym.
- 3) Walka o instytucjonalne zabezpieczenie praw i wolności obywatelskich.
- 4) Popieranie i obrona wszelkich inicjatyw społecznych zmierzających do realizacji praw człowieka i obywatela.

Siłą naszego ruchu była ludzka solidarność. Ofiarą pomocy obrońców praw ludzkich i obywatelskich w kraju i za granicą, szczególnie Polaków na obczyźnie, stanowiła materialna podstawa naszej działalności — od wspomnianego bezprawia pozbawionych pracy poczynając, na wspieraniu wielu poważnych inicjatyw kończąc. Działalność nasza nie byłaby jednak możliwa, gdyby

nie ruch demokratyczny, który rósł i rozciągał się wokół nas w setki i tysiące współpracowników i działaczy. To oni nie bacząc na szkany i wszelkiego rodzaju represje policyjne, rewizje, areszty, nierazdo biele — powielali i kolportowali nasze dokumenty i oświadczenia. Zbierali i przekazywali nam informacje, zakładali i prowadzili niezależne pisma — jak „Biuletyn Informacyjny”, „Biuletyn Dolnośląski”, „Głos”, „Krytyka”, „Płacówka”, „Puls” i „Robotnik” — czy wreszcie zastrużony ośrodek wydawniczy „Nowa”. Oni rozprowadzali setki tysięcy ulotek informujących społeczeństwo o potrzebie samoobronnych reakcji na bezprawie organów ścigania czy sądownictwa. Oni nawiązywali niezliczone kontakty z robotnikami, chłopami, studentami, inteligencją — kontakty, które w wielu przypadkach przekształciły się w trwałe więzi. Oni stawali przed sądami i kolegami do spraw wykroczeń, oskarżeni nie o swą działalność, tylko o chuligaństwo czy warcholstwo. To dzięki nim mogliśmy utworzyć Biuro Interwencyjne, które swoją opieką objęło skrzywdzonych zgłaszających się do nas z obszaru niemal całej Polski. Dzięki nim mogliśmy zorganizować bank informacji, przy pomocy którego przełamana została bariera milczenia i kłamstwa wokół wszelkich wykroczeń dokonywanych przez władze państwa będącego sygnatariuszem Pak-
tów Praw Człowieka i Obywatela. Stowem, to dzięki nim mogliśmy spełniać przez lata zadania, w służbie których określił się jako Komitet Samoobrony Społecznej.

Nie zostaliśmy poddani najwyższemu próbom, mogliśmy działać przede wszystkim dzięki poparciu społeczeństwa. Wiele zawdzięczamy s.p. Kardynałowi Stefanowi Wyszyńskiemu — Prymasowi Polski, który niejednokrotnie brał nas w obronę przed prześladowaniami, a także innym autorytetom moralnym świata kultury i nauki w kraju, świecie.

Rzucone bezprawiu wyzwanie może zaakceptować klęskę tego bezprawia, a położyć temu bezprawiu kres może tylko całe społeczeństwo solidarnie występując przeciw przemocy stosowanej wobec jakiegokolwiek grupy obywateli i jakimkolwiek pojedynczemu obywatelowi.

Dziś, prawdziwie potężnym narzędziem samoobrony społecznej stały się niezależne instytucje społeczne, a przed wszystkim NSZZ „Solidarność”, który stanowi autentyczne przedstawicielstwo naszego społeczeństwa.

Podjęliśmy otwartą i nierówną walkę nie przypuszczaliśmy, że tak szybko spełni się nasza wizja społeczeństwa powszechnie domagającego się samodzielnosci, samorządności, sprawiedliwości, kontroli nad gospodarką i decyzjami władz, demokracji, jawności życia politycznego, swobody myśli i wypowiedzi, dostępu do środków masowego przekazu, zaniechanie represjonowania ludzi o poglądach niepodzielnych przez władzę na najwyższych szczeblach — o ile rząd dochowa wierności społecznemu porozumieniu — rozpatrywane być mają z delegatami wielomilionowej „Solidarności” wszelkie decyzje ważne na życiu obywateli PRL.

NSZZ „Solidarność” utworzył i tworzy liczne agendy i komisje mające zajmować

się tym, czym zajmował się przez kilka ostatnich lat — na miarę jego sił i możliwości — Komitet Samoobrony Społecznej „KOR”. Wiele z jego członków i współpracowników jest dziś członkami „Solidarności”, nierzadko pracują w niej jako eksperci lub po prostu ludzie o wieloletnim doświadczeniu.

Uważamy, że każdy, komu bliskie były niegdyś cele Komitetu Obrony Robotników, a później Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR” wspiera dziś zależnie od własnych kompetencji i umiejętności „Solidarność” i działa w jej szeregach lub na jej rzecz.

Uważamy, że społeczeństwo jest dziś gotowe do powodowania przemian w naszym kraju zdewastowanym totalitaryzmem, korupcją i samowolą władzy.

Uważamy, że dzisiaj, w momencie obrad I Zjazdu i pierwszych demokratycznych wyborów do władz „Solidarności”, jej siłom i zamiarom należy powierzyć walkę o naprawę Rzeczypospolitej Polskiej.

W piątą rocznicę powstania Komitetu Obrony Robotników uznajemy naszą działalność za zakończoną. Nikt nie może zarzucić nam, że decyzja ta podyktowana została lękiem przed nieuczciwymi atakami oficjalnej propagandy rodzimej i obcej. Podejmujemy ją wierni wartościom, którym zawsze staraliśmy się służyć: uczciwości i prawdzie. Byli wśród nas ludzie różnych pokoleń, tradycji, orientacji ideowych. Łączyła nas troska o wszystkich krzywdzonych i bitych. Pragnęliśmy dawać temu świadectwo — bez względu na zagrożenie osobiste, bez względu na polityczną taktykę, bez względu na to kim jest prześladowany. Kie-

rowaliśmy się przekonaniem, że „nie może być sprawiedliwej Europy bez niepodległej Polski na jej mapie”.

Szuliśmy sprawie wolności Polski i wolności Polaków w Polsce, tak jak mogliśmy i umieliśmy, jak dyktowało nasze sumienie i obywatelskie rozpoznanie sytuacji. Mielismy przed oczyma ideał Polski, która szczyła się niegdyś tolerancją i wolnością, Polski, która miała być wspólną ojczyzną Polaków, Białorusinów, Ukraińców, Żydów, ojczyzną wszystkich swych obywateli — bez względu na ich język, wyznanie, pochodzenie narodowościowe.

Nie do nas należy ocena naszej pracy. My chcieliśmy aby stanowiła ona wkład do wielkiego narodowego dzieła: tworzenia niepodległej, sprawiedliwej, demokratycznej Polski.

Komitet Samoobrony Społecznej „KOR”

Jerzy Andrzejewski, Stanisław Barańczak, Konrad Bieliński, Seweryn Bismuta, Bogdan Borusewicz, Andrzej Celicki, Mirosław Chojceki, Ludwik Cohn, Jerzy Fickowski, ks. Zbigniew Kamiński, Wiesław Piotr Kętki, Jan Kielanowski, Leszek Kosiakowski, Anka Kowalska, Jacek Kuroń, Edward Lipiński, Jan Józef Lipiński, Jan Liński, Antoni Maciejewicz, Adam Michnik, Hanna Mikołajska, Ewa Milewicz, Piotr Naimski, Janusz Onyszkiewicz, Antoni Pajdak, Zbigniew Romaszewski, Józef Rybicki, Aniela Steinbergowa, Józef Śreniowski, Maria Wosiek, Henryk Wujec, ks. Jan Zieja.

Warszawa, 22.03.1981 r.

Uchwała w sprawie polityki wydawniczej związku

I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność” składa podziękowanie grupom redakcyjnym i założycielskim, tygodnikom, biuletynom i innym wydawnictwom związkowych.

Biorąc pod uwagę aktualny stan dostępu do środków masowego przekazu, Zjazd stoi na stanowisku, że nowe władze krajowe powinny udzielić jak najdalej idącej pomocy prasie, wydawnictwom związkowym, w szczególności w zakresie zwiększenia nakładów.

Uważamy, że w polityce pomocy (przydział papieru, maszyn poligraficznych) władze krajowe powinny kierować się następującymi zasadami:

1. Podtrzymać należy dotychczasowe inicjatywy, szczególnie te, które w najtrudniejszym okresie znalazły drogę do realizacji. Należy stosować zasadę proporcjonalności w rozdziale papieru i maszyn poligraficznych w dotychczas wydanych tygodnikach i biuletynach związkowych.

2) Nowe tygodniki i dzienniki należy powoływać w tych regionach, w których monopol wydawniczy posiada koncern RSW „Prasa — Książka — Ruch”.

Szczególnie tu idzie o regiony oddalone od wielkich aglomeracji.

W celu określenia innych zasad polityki wydawniczej, oceny pism związkowych i wydawnictw — Zjazd powoła Radę Programowo-Wydawniczą.

Zjazd apeluje do Rządu PRL o jak najszybsze zrealizowanie zwiększenia puli papieru dla „Solidarności”.

Zjazd zwraca się do władz państwowych oraz ich organów prasowych o dostarczanie społeczeństwu rzetelnych informacji o przebiegu obrad zjazdowych.

Zjazd Delegatów

Uchwała w sprawie poligrafii

I Zjazd Delegatów zobowiązuje nowo wybrane władze do powołania Komisji do pełnego i jednoznacznego przedstawienia wszystkich spraw związanych z dostawą i z rozdziałem sprzętu poligraficznego. Wyjaśnienie powinno określić wysokość darowizn zagranicznych, treść umów na dostawę urządzeń, wielkości zrealizowanych dostaw oraz szczegółowy rozdział.

Materiały opracowane przez komisję prowadzącą postępowanie wyjaśniające należy przedłożyć Krajowej Komisji Rozdzielczej.

I Zjazd Delegatów

POSŁANIE

POSŁANIE TO SPRAWIŁO NAM RADOŚĆ

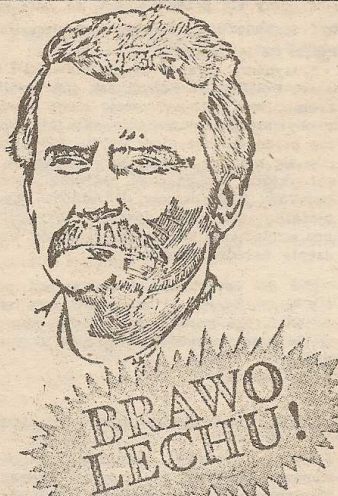
„Życzymy pełnego sukcesu pierwszemu Zjazdowi polskich, wolnych związków zawodowych. Dziękujemy za posłanie przekazane ludziom pracy wszystkich krajów socjalistycznych. Posłanie to sprawiło nam radość i wzmocniło naszą przyjaźń. Jesteśmy Waszymi zwolennikami. Dziękujemy jeszcze raz.”
Ten list do Zjazdu „Solidarności” podpisał rumuński robotnik z Cluj — Filip Julius.

POZDROWIENIA Z CZECHOSŁOWACJI

Trzy dni przed rozpoczęciem II tury Zjazdu „Solidarności” na murach Brna pojawiły się plakaty tej treści:

Pozdrawiamy polskie siostry i braci z wolnego związku zawodowego „Solidarność” — I Zjazd Delegatów — wrzesień 1981 — Gdańsk. Życzymy powodzenia i sukcesu. Prawda zwycięży.

Południowomorawska Delegacja
Czechosłowackich Wolnych
Związków Zawodowych



Wrzawa w państwowych ośrodkach propagandy towarzysząca pierwszej turze zjazdu „Solidarności” powoli cichnie. Nie udało się zagłuszyć autentycznych ludzkich głosów. Hałas największy podniósł się, kiedy delegaci uchwalili list do ludzi pracy krajów wschodniej Europy. Strach, bo oto ludzie przemówili do ludzi. [...]

5 czerwca, a więc kilka miesięcy wcześniej czytaliśmy inny list, napisany przez jeden komitet do innego komitetu. [...] potraktowano list z całą powagą i szacunkiem, jako wyraz życzliwości i braterskiej troski.

*

Kiedy trwa walka, można wziąć w niej udział po tej lub tamtej stronie, albo stanąć z boku zostając kibicem czekającym na rezultat. Kibicem być jest dobrze, szczególnie wtedy, kiedy miejsce wygodne, zaciszne, bezpieczne. Jest tylko jeden warunek: trzeba siedzieć cicho, ot najwyżej wykrzyknąć coś czasem, mając świadomość, że nikt z walczących i tak poważnie tego nie weźmie.

Trudno się też dziwić, że i teraz co jakiś czas rozlegają się głosy kibiców. Ze swych zacisznych miejsc pokrzykują sobie, przekonani, że oni właśnie wiedzą najlepiej i pewni, że nie nie ryzykują, bo przecież w walce samej udziału nie biorą. Szczególnie głośno krzyczą kibice wtedy, kiedy walka i im zaczyna zagrażać. Ze strachu krzyczy się najgłośniej.

Właśnie teraz głosy kibiców rozbrzmiewać zaczęły ze szczególną mocą. Woleją oto, że „Solidarność” gra do jednej bramki, że atakuje wszystkie decyzje rządu, że nie zauważa własnych błędów. Ze gra tak twardo, aż się trybuny trząsą i mniej zacisznie robi się w wygodnych gniaздkach. Nawołują też do współdziałania, zgody, zaprzestania nie tylko zaczepnych, ale i obronnych akcji.

Mądrzy, obiektywni, bezinteresowni kibice. A może po prostu przestraszeni, że nawet im już tak dobrze nie jest, że i wygodne krzesła z boku stają się terenem walki. W ich ustach współdziałanie oznacza uległość, podporządkowanie się decyzjom władz i pokorne wykonywanie tych decyzji. W ich ustach zgoda oznacza rezygnację z prawa do protestu.

*

Życiorys Lecha Wałęsy

Urodził się 29 września 1943 roku we wsi Popowo k/Lipna, w biednej rodzinie chłopskiej.

Jego ojciec, Bolesław, posiadał mały kawałek ziemi. Zarábiał na swą rodzinę wykonując dodatkowo roboty, najczęściej jako stolarz. Ojciec Wałęsy zmarł w 1946 roku po powrocie z obozu pracy w Niemczech.

Matka wyszła za mąż za swojego szwagra, Stanisława. W 1973 roku oboje wyjechali do USA, gdzie wkrótce ona zginęła w wypadku samochodowym, a jej mąż przeżył ją o kilka lat i zmarł w sierpniu 1981 roku.

Rodzina Wałęsy była rodziną tradycyjną — Lech miał sześciu braci i siostry.

W 1958 r. Wałęsa ukończył szkołę podstawową w Chalinie i został uczniem szkoły zawodowej. Po zdobyciu zawodu, w 1961 roku rozpoczął pracę jako elektromonter w garażu POM w Łochowie.

W latach 1963—1965 odbył służbę wojskową.

W 1967 r. przeniósł się do Gdańska i został zatrudniony jako elektryk w Stoczni Gdańskiej im. Lenina.

Tutaj spotkał Mirosławę, swoją żonę (od 1969 roku). Mają sześciu dzieci: czterech synów i dwie córki. Najstarszy syn urodził się w 1970 roku, najmłodsza córka w 1980 roku.

W Stoczni rozpoczął Wałęsa działalność, której celem była poprawa warunków pracy i życia robotników. W grudniu 1970 roku był członkiem Stocznioowego Komitetu Strajkowego. Jako przywódca strajku został aresztowany po raz pierwszy w swoim życiu. Zmiana przywódcy PZPR przyniosła jemu i jego towarzyszom uwolnienie. Kontynuował pracę w Stoczni, ale działalności politycznej nie podejmował do 1976 roku, kiedy to w czerwcu wziął udział w krótkim strajku w stoczni.

Za udział w tym strajku został zwolniony z pracy wraz z innymi robotnikami. Przez kilkanaście miesięcy pozostawał bez pracy. W końcu, zatrudnił się jako elektryk w zakładzie remontowo-budowlanym w Gdańsku.

W maju 1978 roku uformował się Komitet Wolnych Związków Zawodo-

wych Wybrzeża. Wałęsa stał się jego aktywnym członkiem. Był jednym z wydawców niezależnego pisma „Robotnik”, organu KZ WZZ. Wielokrotnie był za swoją działalność w Wolnych Związkach Zawodowych aresztowany. Został zwolniony ze swej kolejnej pracy.

Od maja 1979 roku był zatrudniony w „Elektromontażu”, gdzie znów był bardzo aktywny wśród swoich kolegów, którym tłumaczył zawilosci tego systemu.

Wałęsa był jednym ze współorganizatorów obchodów wydarzeń grudniowych. W swoim zakładzie założył Komisję Robotniczą interweniującą w obronie zwalnianych — rozbiła przez SB.

W lutym 1980 roku został ponownie zwolniony. Do czasu strajków w 1980 roku był bezrobotny.

W pierwszym dniu strajku Wałęsa przedostał się na teren Stoczni, gdzie stanął na czele Komitetu Strajkowego, a później MKS-u.

Na początku września został wybrany Przewodniczącym MKZ-u w Gdańsku, a 17 września 1980 r. — Przewodniczącym Krajowej Komisji Porozumiewawczej. W czerwcu 1981 r. wygrał wybory na Przewodniczącą Zarządu Regionu Gdańskiego.

W ciągu roku działalności Wałęsa odbył wiele podróży zagranicznych, głównie na zaproszenie central związkowych. Wraz z delegacją został przyjęty przez Papieża Jana Pawła II.

Po strajkach sierpniowych szereg zachodnich pism wybrało go człowiekiem roku (m. in. „Le Soir”, „Die Welt”, „Le Point”, „Die Zeit”).

Jest honorowym obywatelem miast: Buffalo i Osaka.

Dwa uniwersytety: Alliance College — USA i Cambridge w Anglii obdarzyły go tytułem doktora honoris causa.

Amerikanie polskiego pochodzenia odznaczyli go polsko-amerykańskim medalem za zasługi.

Od szwedzkiego pisma „Arbetet” Lech Wałęsa otrzymał nagrodę pokoju. Jego imię zgłoszone zostało do pokojowej nagrody Nobla.

Pogrom Cyganów w Koninie ujawnił kolejne niebezpieczeństwo grożące

naszemu społeczeństwu. Nie od dziś; cztery lata temu w okolicach Konina zdarzył się podobny pogrom, tyle że wtedy władze zakazały mówić i pisać o tym.

Nacjonalizm jest najprymitywniejszym sposobem reagowania na nędzę, głód, niepewność jutra. Jest sposobem wyładowywania nienawiści, rozpacz, strachu. Nacjonalizm rodzi gwałt, zbrodnie, okrucieństwa. Nastroje nacjonalistyczne podgrzewano w Polsce w latach siedemdziesiątych, a teraz zajmują się tym procederem wodzowie „Grunwaldu” — organizacja ta składa się głównie z wodzów — i publicystów z „Itcezywistości”. Cel rozkręcenia nacjonalistycznych nastrojów jest prosty: odwrócić uwagę od rzeczywistych sprawców naszych misz-część i znaleźć jakiegoś ofiary. Mogą być

to Żydzi, mogą Cyganie, mogą ludzie innych jeszcze narodowości.

*

Człowiek rodzi się wolny. Może też wolnym pozostać albo pozwolić, by uczyniono go niewolnikiem.

Uczynić kogoś niewolnikiem nie jest trudno. Można zastraszyć, obezwładnić terrorem, groźbą więzienia lub śmierci, ciągłą demonstracją potęgi władcy przeciwstawianej małości pojedynczego człowieka. Można ogłuszyć krzykiem, groźbami, lawiną słów. Można sprawić by człowiek cały swój czas i wszystkie siły poświęcił zapobiegliwej krzątaniu wokół zdobycia żywności, ubrania, mieszkania. Można wydzierać te dobra po odrobinie, by ludzie walczyli z sobą o nie. Można wydzierać je, nagradzając najposlušniejszych, pomijając tych, którzy jeszcze nie są dość pokorni.

Poza Krajem – za Ojczyznę

ŻOŁNIERZ POLSKI NA FRONTACH ZACHODNICH II WOJNY ŚWIATOWEJ

1939–1945

5

ed.

Kpt. des Graviers zauważył, że sprzęt Brygady należy do armii polskiej w myśl umowy zawartej z rządem francuskim przez rząd polski.

W rezultacie długiej rozmowy generał cofnął żądanie całkowitego rozbrojenia, podtrzymując rozkaz zwrotu natchemniastowego przez Brygadę działek przeciwpancernych 25 mm.

Zameldowałem, że są one rozrzucone w kilku transportach, znajdujących się w drodze w różnych miejscach na 300 kilometrowej trasie kolejowej i że wykonanie tego żądania jest bardzo trudne.

Generał zdecydował ostatecznie, że działka mają być bezwzględnie zwrócone na stacji granicznej (już w Palestynie) i że do czasu ich oddania przez jednostki Brygady nie wolno mi opuszczać Bejrutu.

Wspominał przy tym o jakimś liście od gen. Weyganda oraz nazywał „zdradę” plk. de Laminat...

W rozmowie z generałem musiałem bardzo uważać, by nie przeciągać struny, gdyż:

— prawie całość Brygady znajdowała się jeszcze na terytorium Syrii, rozproszona w improvisowanych transportach na przestrzeni 300 km; samo wstrzymanie transportów, nie mówiąc już o ewentualnych próbach rozbrojenia, dzieliłoby Brygadę na kilka części niedolnych do długiego marszu w terenach niezarządzanych i bezwodnych, bez możliwości zresztą zabrania całego sprzętu.

Przez sztab Brygady, przy pomocy pułków, był opracowywany plan tego olbrzymiego marszu „do Ziemi Obiecanej” na wypadek odmówienia nam transportów. Uwzględniono przy tym ewentualną konieczność zbrojnego przebijania się i nawet „fasowania” po drodze sprzętu od zdezerorientowanych na ogół oddziałów francuskich.

Na szczęście nie zaszła potrzeba stosowania tego planu zawierającego duży element ryzyka.

Przy ewakuacji z Syrii do Palestyny żołnierze Brygady wykazali dużo zapału i wewnętrznej karności, sztab z mjr. Zaremby na czele — samozaparcia się w pracy, dowódcy oddziałów: ppłk Peszek (zastępujący d-ec Brygady), ppłk Cieszkowski i Głiwicz oraz mjr. Bobiński — niepospolitą energię i zrozumienie powagi sytuacji.

Jeszcze w dniu 28 wieczorem omówiliśmy z ppłk. de la Villeon kwestię komisji mieszannej, która by się udała do stacji granicznej w Palestynie dla załatwienia kwestii zwrotu przez Brygadę działek ppanc. 25 mm.

Zgodziliśmy się, że komisja wyjedzie z Bejrutu dopiero dnia 29 czerwca. Kpt. dypl. francuski, wyznaczony do komisji przez ppłk. de la Villeon, zameldował mi 29 rano, żeby mi nie brał za złe, iż jako żołnierz spełnia ten rozkaz, który uważa za niewłaściwy i niecierpliwie przykry.

W dniu 29 około południa, po odejściu komisji, odbyłem naradę z mjr. Thessier (dawny zastępca attaché wojsk. w Polsce, ożeniony z Polką, bardzo nam oddany) i kpt. des Graviers. Zdecydowaliśmy, na wniosek mjr. Thessier, iść „na zastraszanie” gen. Mittelhaussera. Dokonał tego mjr. Thessier za pośrednictwem ppłk. de la Villeon. Przekonano generała, że odbiór działek Brygadzie wywoła zbrojny opór Polaków. Generał wezwał mnie 29 po południu i w przyjacielskiej rozmowie oświadczył, że bierze na siebie odpowiedzialność pozostawienia działek ppanc. Brygadzie oraz że mogę osobiście opuścić Bejrut.

Generał nadmieniał, że zatrzyma ewentualnie, na kilka godzin, ostatnich parę transportów, gdyż jest to mu potrzebne dla pertraktacji z Anglikami w sprawie zwrotu samolotów francuskich, zatrzymanych przez nich na terytorium Egiptu.

Gdy już ostatnie transporty opuściły Homs i dochodziło do granicy Palestyny, opuściłem Bejrut dnia 30 czerwca rano i przez Damaszek w towarzystwie kpt. des Graviers udałem się do Palestyny. Kpt. des Graviers wrócił w tym samym dniu do Bejrutu.

Powitanie przez oddziały nadgraniczne angielskie wszystkich przybywających oddziałów polskich było bardzo serdeczne.

Wydał mi się, że spodziewali się oni przejścia tysięcy Francuzów zorganizowanych w oddziały i kilkuset nieorganizowanych Polaków, a rzeczywistość przedstawiła im obraz wręcz odwrotny.

Pamiętam dotąd dobrze ten dzień pełen pierwotnego napięcia. Potęgowało się ono dla mnie przez to, że 19

czerwca nie zdecydowałem się na natchemniastowe odejście Brygady spod dowództwa francuskiego.

Lecz, jak to szczerze meldowałem gen. Mittelhausserowi, istotnie opuszczenie armii francuskiej w tak niezmienne ciężkiej sytuacji wydawało mi się sprzeczne z naszymi honorami żołnierskimi i narodowym. Tę ocenę moją podałem też w depeszy do gen. Sikorskiego w dniu 21 czerwca.

Wydał mi się, że wyszliśmy z Syrii bez skazy na nasze czci żołnierskiej.

Oddziały Brygady ładowały się w Homs, by następnie w Rayak przeładowywać się na kolejkę górską, co sprawiło znaczne dodatkowe trudności. Z Rayak przez Damaszek jechali one do stacji granicznej Samakh nad Jeziorem Tyberiadzkim, już w Palestynie.

30 czerwca przed południem opuściłem Bejrut, jadąc samochodem w towarzystwie kpt. des Graviers przez Damaszek do Samakh.

W Damaszku spotkałem się z mjr. Zaremby, który w nocy z 29 na 30, piniąc szybkiego przepływu transportów przez stację, nadwyrzył sobie nogę. Mimo to panował on doskonale nad sytuacją transportową.

Opowiadał mi Zaremby, że Brygada była żegnana z honorami w Homs przez wojska francuskie oraz że wiozła z sobą trochę legionistów Polaków z Legii Cudzoziemskiej.

Oto obrazek z „urywków pamiętnika” sierż. pchor. St. Chachulskiego (zginął jako porucznik 3 batalionu S.K. na Monte Cassino) drukowanych w „Naszych Drogach”, w numerze 6 z dnia 13 kwietnia 1941 r.

Zwarte kompanie z bronią i w pełnym oporządzeniu opuszczały baraki obozu, kierując się na dworzec. Szły z pieśnią na ustach poprzez koszarę Legii Cudzoziemskiej. Oficerowie i żołnierze Legii stojąc salutowali nam w milczeniu. Wywołana pod brzoń warta Legii prezentowała broń przechodzącym kompaniom. Choć nie mogli zrozumieć, dlaczego my nadal idziemy walczyć, nasza twarda wola zniewalała ich do szacunku. Kapitułująca Francja składała niemy hołd walczącej Polsce...

Do Palestyny wjechaliśmy przez punkt graniczny Roshpina. Witał nas tam i przyjmował gościnnie dowódca pułku kawalerii, bardzo dystyngowany plk. Wright. Razem z nim, w obozie pułku, dokonaliśmy przeglądu rzutu samochodowego Brygady.

Zwrócił wtedy moją uwagę nieznany mi oficer w mundurze porucznika polskiego. Gdy się do niego zwróciłem, odpowiedział mi po francusku, że jest on porucznikiem lotnictwa francuskiego oraz że dzięki kolegom polskim mógł łatwiej w przebraniu przejechać przez granicę, by swój honor oficera ratować przed kapitulacją.

Otrzymałem następnie list od tego oficera po jego wstąpieniu do sił zbrojnych Wolnych Francuzów. Oto treść listu:

„Panie Pułkowniku,

Pańscy oficerowie zechcieli mnie przyjąć w momencie, kiedy byłem całkowicie rozbity i przygłębiony natchemniast, jak jednego ze swoich, okazali mi całkowite zaufanie i przyjaźń.

Mając przed oczyma okropny obraz armii, która dała się zwyciężyć bez walki, znalazłem w owej chwili schronienie, gdzie była dyscyplina, gdzie była wiara zwyciężonych. Miałem zaszczyt otrzymać z rąk Pańskich oficerów uniform oficera polskiego wtedy, kiedy należałem jeszcze do narodu, który wam przyrzekł swą pomoc... Otrzymałem od Pana wielką pomoc, której myśl moja zmierzyć nie może, gdyż pozwoliła mi ona zachować mą broń i mój honor oficerski.

Obecnie, dzięki Panu, zamierzam kontynuować z całym zapałem pracę nad odrodzeniem mego kraju. Z niecierpliwością oczekuję momentu, który będzie początkiem nowej walki.

Zechciej Pan, Panie Pułkowniku, przyjąć niniejszym zapewnienie całej mej głębokiej wdzięczności. Zachowam na zawsze wspomnienie dni, które spędziłem w szeregach pańskiej armii...

...Moje modlitwy i moje wysiłki zmierzają obecnie do pracy nad zmartwychwstaniem Francji. Do nich dotęgam nie uczucia dla Pańskiego kraju.

Proszę przyjąć...”

W Samakh znalazłem Brygadę na biwaku na piaszczystym południowym wybrzeżu Jeziora Tyberiadzkiego, w pobliżu miejsca, gdzie Jordan wypływa z tego „Morza Galilejskiego”.

Serdecznie pożegnałem kpt. des Graviers, ściskając go mocno. Uścisłem tym też generała, jak mi się zda-

wało, wszystkich kolegów z armii francuskiej, z którą minie tyle nici dotąd wiazało”.

DRYGADA POD ALEKSANDRIĄ

Na miejsce postoju Brygady wyznaczono wzorowo urządzonego obozu wojskowego w Latrun, pięknie położony na wzgórzu w pobliżu Enaus (Ibmaw) w połowie drogi między Jerozolimą a Tel Avivem. W pierwszych dniach października 1940 r. Brygada Karpacka prawie w całości została przewieziona transportem morskim i kolejowym z Latrun do Egiptu i umieszczona pod Aleksandrią. Ośrodek zapasowy Brygady pozostał w Latrun.

W tym samym czasie dowódca Brygady postanowił sformować z nadwyżek oficerów Legii Oficerskiej, której zadaniem miało być wykonywanie pewnych samodzielnych akcji, w miarę możliwości, związanych z działalnością Brygady. Zasadniczo służba w Legii była obowiązkiem dla oficerów bez przydziału, posiadających dobrą kategorię zdrowia i nieprzekroczony 40-ty rok życia (dla podporuczników) i 45-ty (dla poruczników i kapitanów). 12 listopada przystąpiono do formowania Legii Oficerskiej pod dowództwem ppłk. dypl. J. Emisarskiego, a po nim plk. A. Eplera. W okresie pobytu w Egipcie kompanie Legii użyte były do ochrony lotnisk, a potem pełniły służbę wartowniczą w Messa Matruh.

Dowódca sił Środkowego Wschodu powierzył Brygadzie rozbudowę i umocnienie jednego z planowanych i pospiesznie przygotowywanych, w ramach obrony Egiptu, rejonów umocnionych na przedpolu Aleksandrii. Powierzona Brygadzie pozycja znajdowała się w odległości około 15 km na zachód od miasta i portowej stacji Gabbari, ciągnęła się na przestrzeni około 10 km od wybrzeża morskiego do jeziora Maryut.

Zanim jednak prace nad umocnieniem pozycji pod Aleksandrią zostały ukończone, powierzono Brygadzie nowe zadania, jakie powstały w związku ze zmianą sytuacji na froncie libijskim.

W początkach grudnia 1940 r. siły brytyjskie w Egipcie uderzyły na armię Grazińskiego. Uderzenie to, tzw. pierwszą ofensywę afrykańską gen. Wavella, rozwinęło się pomyślnie dla Brytyjczyków; w połowie grudnia, po zdobyciu Sidi Barrani odzyskali oni Solim i fort Copuzzo, następnie w dalszym ruchu na przód zagarnęli Bardię (5 stycznia) z ogromnymi zasobami, twierdzę Tobruk (22 stycznia) i Bengasi (7 lutego), Agedabie El Agheila, docierając w połowie lutego do granicy Trypolitanii. Zdobyć zwycięskiej ofensywy wojsk brytyjskich stało się, oprócz dużych zasobów materiału wojennego, przygotowanego przez Włochów na obszarze Cyrenajki, blisko 150 tysięcy jeńców włoskich.

W związku z tymi wydarzeniami prace nad budową umocnień zostały przerwane, a oddziały Brygady Karpackiej powołano do prac koniecznych dla organizacji zaplecza i etapów walczącego frontu.

W dniu 13 grudnia 1940 r. utworzono przy Brygadzie osobną komendę, przekształconą i rozbudowaną wkrótce na główną komendę obozów jenieckich, pod zarządem której było 12 obozów jenieckich w rejonie Dikheila, liczących w początkach lutego ponad 23 000 jeńców włoskich; w ciągu tego miesiąca liczba ich wzrosła tak, że utworzono 7 dodatkowych obozów i w początkach marca ilość jeńców włoskich, których nadzorowały oddziały Brygady wynosiła prawie 65 000. Wymagało to wydzielenia na warty w obozach i eskorty jeńców około 1 200 żołnierzy.

Iymczasem zapadło postanowienie użycia Brygady Karpackiej na froncie bałkańskim w ramach brytyjskiego korpusu ekspedycyjnego, wysłanego ze Środkowego Wschodu, po zakończeniu pierwszej ofensywy afrykańskiej, do Grecji. Dnia 25 lutego 1941 r. gen. Kopański, wezwany do Kairu, został poinformowany poufnie przez gen. Wavella o decyzji wysłania Brygady Karpackiej do Grecji w składzie skierowanego tam korpusu ekspedycyjnego gen. Wilsona.

Stan liczebny zreorganizowanej Brygady, zebranej pod Aleksandrią w gotowości do zaokręgowania do Grecji, wynosił w pierwszych dniach kwietnia 1941 r.: 392 oficerów i 4 916 podoficerów i szeregowców, razem 5 308 żołnierzy, bez doliczania do tego 337 żołnierzy Legii Oficerskiej.

Gen. Kopański w rozkazie z 2 kwietnia 1941 r., wydanym w pierwszą rocznicę powstania Brygady Karpackiej, ogłosił, że przeznaczeniem Brygady jest

walka poprzez Batkany do Polski, zapowiadając, że „obecnie chwila rozpoczęcia tej świętej walki może jest już bliska”.

Ale zanim zdążyło załadować Brygadę na transportowce, otrzymano rozkaz odwołujący użycie Brygady w Grecji. Nastąpiło to na skutek rozwoju wydarzeń na froncie libijskim, gdzie na scenę wszedł niemiecki „Afrika Korps” gen. Rommela. W tej sytuacji dowódca brytyjski gen. Wavell zdecydował zatrzymać Brygadę Karpacką w Egipcie jako swój odwód. Pod koniec maja Brygada została przewieziona z rejonu pod Aleksandrią do obozu warownego w Messa Matruh, który stanowił czołową strefę obrony frontu libijskiego. Był on przeto celem niemal ciągłych bombardowań lotniczych, przeważnie nocnych, szczególnie mocnych w okresie od 9 do 18 czerwca. Pociągły one pierwsze straty w Brygadzie. W końcu czerwca przesunięto oddziały Brygady bez artylerii, która została w Messa Matruh do obozu warownego Bagush, położonego 40 km na wschód od Messa Matruh.

Oprócz prac nad rozbudową umocnień w ciągu 7-tygodniowego pobytu w Bagush Brygada prowadziła intensywne szkolenie oddziałów. W dniach 17 i 18 sierpnia Brygada została skoncentrowana w obozie El Amirya pod Aleksandrią. Nastąpiło to w związku z powziętą decyzją użycia Brygady w obronie Tobruku. Kończył się pierwszy egipski okres Brygady. Pozostało po nim kilkanaście grobów oraz otłacz-pomnik z napisem: „Tylko Chrystus jest wódzem wolnych Narodów”.

29 czerwca ks. biskup Radoński poświęcił w Latrun standardy Brygady i Legii Oficerskiej ufundowane przez polskie społeczeństwo uchodźcze w Palestynie.

W OBLICZU BOGA

Jeszcze promienie słońca nie rozłożyły ikon w ubogim greckim prawosławnym kościółku w Messa Matruh, a już wewnątrz jego wypełniło się żołnierzy i ohebanowo-czarnych twarzach. To żołnierze z armii brytyjskiej z wyspy św. Maurycego, przybyli na Mszę św., którą na ich prośbę przez kilka niedziel odprawiali kapłani polscy. Otoczyli pierścieniem księdza polskiego, jak dzieci swego ojca. Spowiadają się...

W czasie Mszy św. słychać śpiewy nabożne w języku francuskim i po łacinie. Z uwagą wielką i skupieniem słuchali czarni żołnierze słów Ewangelii św., czytanej im po francusku przez oficera polskiego. Czarne ich oblicza, ale białe ich dusze...

Różne są rasy, różne języki, ale jeden Bóg i Jego Prawda — powszechna.

Grota w skałach, gdzie w Tobruku. Może wykuli ją jeszcze ludzie jaskiniowi, może służyła za schron w licznych wojnach, które wtedy przeszły, może w niej chronili się pierwsi chrześcijanie przed prześladowaniem?

Dziś grota ta służy za mieszkanie i schron polskim żołnierzom, obrońcom Tobruku. Na wylomie skalnym ręce żołnierskie ustawiają ołtarzyk polowy. Zapalone świece oświetlają obraz Częstochowskiej Pani, tak nam przypominający kapliczkę przydrożną, te „wśród pól połączonych pszenicą, posrebranych żytem”. Grota zapełnia się, bo to dziś niedziela. Sztab Brygady Karpackiej z dowódcą na czele i gromada braci żołnierskiej ledwo mogą pomieścić zatłoczone groty. Wśród żołnierzy wielu z angielskich oddziałów pancernych i australijskiej piechoty. Młody, jasnowłosy Australijczyk służy do Mszy św. — Podniesienie. Cisza zalega groty, tworząc nastroj katakumb, tylko głuche odgłosy dział i bomb przypominają Tobruk.

Potężny głos odbity od skał leci nad ziemię, to śpiew-prośba: „... Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie...”

Podziemna hala wykuta przez Włochów — dziś sala szpitalna rannych żołnierzy polskich — zapłniona się. Ołtarzyk polowy otaczają postacie na kulach, z rękami na temblakach, powijane bandażami, na których widnieją czerwone plamy krwi serdecznej — kokardy o polskich barwach. Przychodzą oficerowie australijskiej, żołnierze angielskiej i australijskiej. Ks. kapłan senior australijski, F. Steele, odprawia Mszę św. za poległych w Tobruku żołnierzy alianckich. Śpiewają swe pieśni towarzysza broni, który niedawno umierał przy nim za Ojczyznę, niemal na jego rękach. Do Stołu Pańskiego obok brygadiera australijskiego przykłada żołnierz polski...

— Jeden Kościół Powszechny — Katolicki, jedna idea walki za Wolność, Sprawiedliwość i Pokój...

Ks. Józef Joniec.

BRYGADA W TOBRUKU

Jak wspomnieliśmy wyżej, przysłany do Tripolitanii na pomoc Włochom niemiecki „Afrika Korps” pod dowództwem gen. Rommela podjął 24 czerwca 1941 r. działania zaczepne przeciwko siłom brytyjskim w Cyrenajce, poważnie uszczuplonym wystaniem korpusu ekspedycyjnego (w skład którego miała wejść i Brygada Karpacka) do Grecji. Działania te rozwinęły się pomyślnie dla sił niemiecko-włoskich.

3 kwietnia zdobyty one Benghasi, a w tydzień później dotarły do Tobruku, rozpoczynając 11 kwietnia oblężenie zamkniętych w twierdzy oddziałów australijskich i brytyjskich. Następnego dnia zdobyli Bardię, a w parę dni później Sollum i fort Capuzzo. Niemcy stanęli w granicach Egiptu. Daleko na zachód od linii frontu bronił się oblężony Tobruk.

O decyzji przesunięcia Brygady do Tobruku dowódcą Brygady dowodził 19 sierpnia w Święto Zolnierza, 15 sierpnia, od gen. Auchinlecka, który zastąpił gen. Wavella na stanowisku głównodowodzącego na tym obszarze operacyjnym.

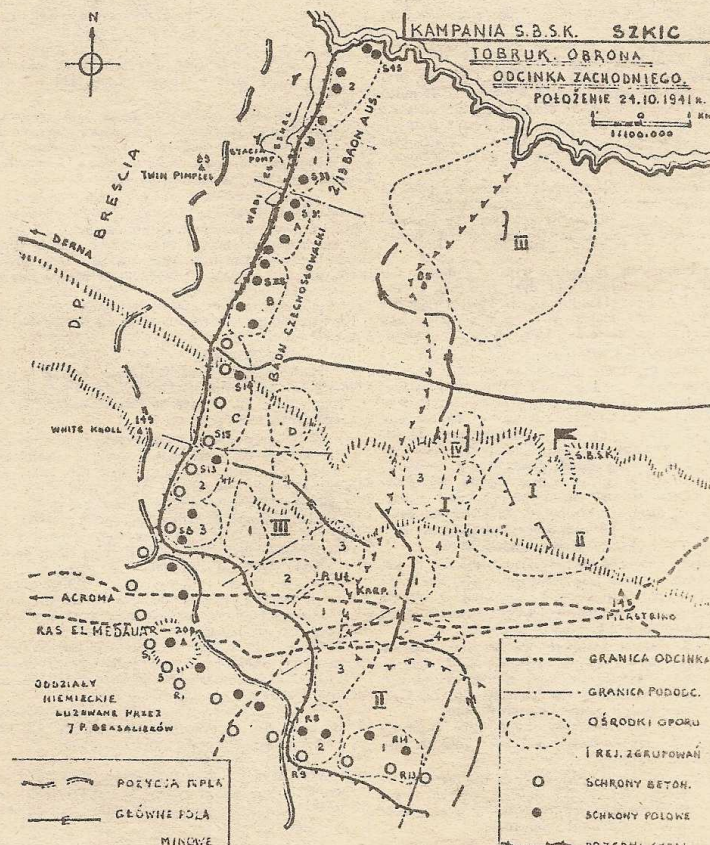
Pierwszy transport kwaterunkowych zaokrętował się na trzy kontiropodowce 19 sierpnia w Aleksandrii. 28 sierpnia cała Brygada znalazła się w Tobruku.

Umocnienia twierdzy Tobruk okalały go półpółksiężycem o promieniu 15 km i długości 50 km. Końce tego półpółksiężycy opierały się o morze.

Umocnienia obronne składały się z dwóch linii. Pierwsza „czerwona” składała się ze stanowisk betonowych, połączonych w gniazda podziennymi korytarzami, oraz stanowisk ziemnych i rowów łącznikowych. Ponadto na całej długości linii obronnej przebiegał row przeciwpancerny oraz inne przeszkody. Przed i za rowem rozciągały się pola minowe.

Druga linia obronna „niebieska”, odległa od pierwszej o 3 - 4 km, rozbudowana została przez Australijczyków, a potem przez Polaków. Zadaniem tej linii było stworzenie zapory dla czołgów w razie sforsowania przez nie linii oporu, oraz osłona stanowisk artylerii.

W rejonie portu znajdowały się parki, warsztaty, składy i szpitale.



Pod rozkazami gen. Kopanińskiego, poza siłami Brygady, znalazł się angielski batalion 1 „Durham Light Infantry” i jedna kompania batalionu szkockiego „Black Watch”.

Na wylomie istniał, zapoczątkowany przez Australijczyków, zwyczaj dwugodzinnego zawieszenia broni, rozpoczynający się z zapadnięciem zmroku. W tym czasie przerywano ogień i żołnierze wychodzili z ukrycia, zaopatrywano się w ciepłą strawę, wodę i amunicję.

Gen. Kopaniński początkowo miał pewne psychiczne opory do akceptowania tego stanu rzeczy — swego rodzaju prywatnego rozejmu z Niemcami, ale wkrótce przekonał się, że bez tego dwugodzinnego „zawieszenia broni” kompanie obsadzające stanowiska na wylomie umarłyby z głodu i pragnienia, oraz nie mogłyby walczyć na skutek braku amunicji. Zwyczaj ten został utrzymany.

W ciągu października przybyły wszystkie oddziały 70-tej dywizji brytyjskiej luzując Australijczyków. Dowódcą twierdzy został gen. Scobie. W październiku miała dołączyć do Brygady Legia Oficerska, lecz konwój, w którym oddziały Legii płynęły do Tobruku, został zaatakowany z powietrza, a kontrtorpedowiec z Legii tracony bombą, która uszkodziła ster. Ponieważ Tobruk był również bombardowany, konwój wrócił do Aleksandrii. Natomiast pod rozkazy dowódcy Brygady wszedł batalion czeskosłowacki, a zamiast Legii zastrzymano w twierdzy batalion australijski.

29 października na wylomie złuzowali Niemców włoscy bataliony.

Cechą tego odcinka była walka pozycyjna na bliską odległość oraz bardzo żywa akcja patrolowa. Były to niekiedy wypadki całych kompanii przy silnym wsparciu artylerii. Celem tych wypadków było wzięcie jeńców, na którego czekało dowództwo twierdzy od dłuższego czasu. Pierwszego jeńca zdobyli ułani.

W ciągu dwóch kolejnych nocy z 11 na 12 i 12 na 13 października 2 szwadron pułku ułanów karpackich, pod dowództwem rtm. Smolobowskiego, dokonał wypadów niszcząc całą kompanię nieprzyjaciela i biorąc 3 jeńców, tracąc jednego zabitego i 23 rannych.

Patrole i wypadki polskie na przełomie listopada i grudnia są coraz częstsze i śmielsze, uwiecznione wzięciem kilkunastu jeńców. Jak ważnym było wzięcie jeńca, pisze barwnie w swych wspomnieniach o jednym takim incydencie gen. Kopaniński:

„Trochę moją było wzięcie jeńca z wylomu. Niestety Włosi, którzy złuzowali Niemców, unikali wysłania patroli i tylko siedzieli w nocy niezmiernie czujnie na swych stanowiskach. Aż wreszcie w nocy z 1 na 2 listopada patrol włoski wyjątkowo zbliżył się aż do czujki kompanii 3-ego batalionu wystawionej na kierunek White Knoll. Stojący na czujce strzelce Kazimierz Tomaszewicz, kucharz kompanijny, wiliński nazwany „Kazik”, rzucił się sam na dowódcę patroli i przywalił go do niewoli. Okładano mnie w nocy nie tylko dlatego, że wzięto wreszcie jeńca, lecz i dlatego, że „Kazik” chciał go koniecznie doprowadzić sam aż do sztabu Brygady i oddać w ręce generała. Jeńcem był podchorąży ksiądz Colonna. Zeznał on, że się przygotowuje natarcie na Tobruk”.

Jeszcze jeden fragment ze „wspomnień” generała Kopanińskiego. „6 listopada pułk artylerii brytyjskiej (11th Royal Horse Artillery) został przydzielony do Karpackiego pułku artylerii celem wykonania wspólnie ruchomej zapory ogniowej. Przed wykonaniem tego zadania dowódca pułku płk Williams meldując się u płk. Gliczwa w obecności swych podkomendnych na stanowiskach ognowych jednego z dywizjonów R.H.K. przypomniał, że dywizjon ten ma w swej tradycji bitwę pod Lipskiem, gdzie Polacy byli po przeciwnym stronie, a dzisiaj na honor walczyć pod rozkazami polskiego dowódcy. Łuska pierwszego wyrzuczonego w dniu 6 listopada pocisku została wysłana do muzeum pułku z przymocowanym na niej orłem polskim”.

13 listopada do Tobruku przybył Naczelny Wódz generał Sikorski. Cały dzień 14 listopada spędził na inspekcji oddziałów i części odcinka. Przybycie gen. Sikorskiego do oblężonego Tobruku wywołało duże wrażenie wśród żołnierzy Brygady jak również wśród Brytyjczyków.

Na wyjeździe z Tobruku gen. Sikorski własnoręcznie napisał następujący rozkaz do żołnierzy Brygady Karpackiej:

„Wiedzieliście dobrze, że Wy żołnierze wierzyliście zawsze niezlomnie w Polskę. Na pierwszy rozkaz mój jako Naczelnego Wodza podjęliście karnie walkę o wyswobodzenie Ojczyzny na równie trudnym, jak ważnym posterunku. Dziś stwierdziłem naocznie, że jesteście wzmocnieni siłą wytrwania, wzorem patriotyzmu i ofiarności żołnierskiej. Zaoszczędźcie sobie wszystkie trudy i znoje. Wierciecie więc, że nadejdzie dzień zapłaty i dzień kary dla wroga. A będzie to zarazem dzień wolności i szczęścia dla nas i naszych Rodaków”.

Tobruk, 14.11.1941.

SIKORSKI
Gen. broni,
Naczelny Wódz.

Od końca października wyższe dowództwa załogi Tobruku były pod znakiem oczekiwania ofensywy 8 armii brytyjskiej. Na odprawie dowódców brygad przeprowadzonej przez dowódcę twierdzy gen. Scobie 28 października, został podany do wiadomości plan współdziałania załogi twierdzy z mającą nastąpić ofensywą.

Z chwilą zbliżenia się sił tej armii do Tobruku gen. Scobie przewidywał wykonanie natarcia ze wschodniego odcinka obrony 14-tą brygadą piechoty wsparcia 32-gą brygadą czołgów. Wyjście to miało być poprzedzone kolejnymi wypadami na odcinkach zachodnim i południowym, aby odciągnąć uwagę nieprzyjaciela od właściwego kierunku natarcia. Przygotowanie takiego wypadu na odcinku zachodnim otrzymał batalion Brygady Karpackiej. Tuż przed wyznaczeniem brytyjskiej ofensywy z Egiptu w Tobruku w dniach 17 i 18 listopada spadł ulewny deszcz powodując wielką powódź, zalewając schrony, rowy i stanowiska. Szczególnie to samo stało się u nieprzyjaciela. Nastąpiło więc znowu swego rodzaju zawieszenie broni na wylomie.

20 listopada o godz. 17.30 nadeszło z dowództwa twierdzy hasło „P.O.R.”, które było kodowym rozkazem do wykonania kolejnych wypadów i natarć z Tobruku.

Opis polskiego wypadu cytujemy z książki gen. Kopanińskiego „Wspomnienia wojenne 1939-1946”.

„O północy wyruszyliśmy z gniazda oporu S 27, na północ od drogi do Dery, wzmocniona kompania i batalion pod dowództwem kpt. Jandzisa. Dowódca batalionu, mjr Kopeć, wraz z dowódcą wspierającej artylerii, mjr. Sikorskim, pozostawali na punkcie S 27, skąd starali się utrzymywać łączność z oddziałem na przedpolu.

Cała akcja miała zakończyć się przed godziną 3 (21 listopada), gdyż w tym czasie musieliśmy rozpocząć następne podobne działanie z odcinka południowego twierdzy, a część artylerii, wzmacniającej ogień na korzyść naszego wypadu od godz. 3 musiała być do dyspozycji dowódcy odcinka południowego.

Nasza akcja miała się odbyć przez zaskoczenie przeciwnika, bez przygotowania artylerii, która miała dać swe ogień dopiero dla osłony odwrotu oddziału po wykonaniu zadania, na żądanie dowódcy.

Przeżyłem między godziną 2 a 3 bardzo ciężką chwilę. Łączność z kpt. Jandziszem zupełnie urwała się. Nie mógł więc on wywołać przewidzianych ogni artylerii, osłaniających jego wycofanie się. Z dowódcą twierdzy od chwili wyruszenia wypadu zapytywałem mnie (bryg. Martin), kiedy wreszcie artyleria zacznie ogień. Przedwczesny rozkaz otwarcia ognia przez artylerię mógłby spowodować straty we własnym oddziale i uniemożliwić mu projektowane głębokie obejście przeciwnika od tyłu.

W tych warunkach zdecydowaliśmy się na wielkie ryzyko i o godzinie 2.30 dałem rozkaz rozpoczęcia ognia artylerii, mimo braku wiadomości od kpt. Jandzisa. Z trudnością mogłem ukryć niepokój, który mnie trawił aż do powrotu wypadu. Okazało się że ogień artylerii rozpoczął się w najwłaściwszej chwili.

Wypad zniszczył kompanię nieprzyjacielską w szturmie od tyłu na bagnety i granaty ręczne i wziął jeńca przy stratach własnych dwu rannych i jeden zaginiony, który później wrócił. Ranny był dowódca przydzielonego dla wzmocnienia kompanii spieszono pułku carrierów, kpt. Drelicharz.

By zdezorientować przeciwnika co do kierunku głównego działania Brygady, nakazałem równocześnie z nim wysłanie silniejszych patroli przez 3 batalion. Batalion ten wysłał patrol bojowy w siłę plutonu z S 13 na „White Knoll”.

Wypad nocny kpt. Jandzisa był jednym z największych i najpomyślniejszych działań zaczepnych Brygady w Tobruku. Został on oczywiście przyćmiony działaniem zasadniczym 14-tej brygady piechoty i czołgów, które się rozpoczęło o świcie i rozwijało pomyślnie.

Alc spodziewane połączenie sił brytyjskich nacierających z Egiptu i Tobruku w dniu 21 listopada nie nastąpiło. Dopiero w nocy z 26 na 27 listopada elementy 4 brygady nowozelandzkiej w rejonie El Duda (około 30 km na południowy wschód od Tobruku) połączyły się z wysuniętą przez załogę Tobruku 32-gą brygadą czołgów.

Utworzony został w ten sposób tzw. „Korytarz” łączący Tobruk z siłami brytyjskimi. Lecz już 1 grudnia został on przecięty przez siły Rommela zacieśniając się w worek lub „rękę wysuniętą ku spodziewanej odsieczy”.

Walki w „Korytarzu” pochłaniały coraz więcej sił, które uszczuplały załogę twierdzy. Wczoraj 27 listopada na odcinek wschodni wszedł jeden dywizjon Karpackiego pułku artylerii. 28-go został zabrany spod dowództwa Brygady batalion australijski, który odszedł od El Duda. 30 listopada do tego samego rejonu odszedł Karpacki dywizjon przeciwpancerny.

W wyniku powyższych przesunięć spowodowanych potrzebą uzupełnienia żywych sił w toczącej się bitwie w „Korytarzu” Brygada Karpacka zajęła obecnie odcinek obrony o długości 28 km, pozbawiona 1 dywizjonu artylerii i jednego dywizjonu przeciwpancerny.

nego oraz osłabiona przez odejście batalionu Australijczyków. Nie było już właściwie odwodów, a bataliony II i III rozpoczęły już trzeci miesiąc pobytu na „wylomie”.

W bitwie w „Korytarzu” Karpacki dywizjon artylerii przeciwpancerny od 1 do 7 grudnia stoczył kilka walk z czołgami niemieckimi niszcząc 2 czołgi, kilka samochodów, biorąc 50 jeńców, 4 działa ppanc. i inny sprzęt. Straty własne wyniosły 2 poległych, 15 rannych (w tym dowódcę dywizjonu płk Cieszkowski). W następnych dniach w ręce dywizjonu wpadło ponad 100 jeńców oraz szpital z 120 Niemcami i 70 Włochami, obługa wraz z 320 Niemcami i 37 Włochami rannymi, jak również z kilkudziesięcioma jeńcami brytyjskimi.

W tym czasie na polskim odcinku obrony twierdzy panowała ożywiona walka patroli. 1 grudnia Rommel rozpoczął odwrót na zachód. W tym dniu 30-ty korpus brytyjski osiągnął od południa El Adem, a dnia następnego miał się posuwać na „Carnuse” (przed pozycją II batalionu) i Acroma. W związku z tym dowódca brygady zarządził wypad na „Carnuse”, w nocy z 8 na 9 grudnia. Wypad wykonał przy wsparciu artylerii kompania II batalionu pod dowództwem kpt. Maszewskiego, zadając nieprzyjacielowi straty i biorąc 3 jeńców. Straty własne wyniosły 3 rannych (jeden zmarł). Stwierdzono przy tym, że obsada pozycji nieprzyjacielskiej pozostawała w pełnym składzie.

W ciągu 9 grudnia zauważono oznaki wycofywania się nieprzyjaciela. Około południa patroli I i II batalionu zajęły skarpy „Carnusa”. Na odcinku Meduar nie było żadnych oznak wycofywania się, a ogień artylerii był dość intensywny.

W nocy z 9 na 10 nastąpiło natarcie II i III batalionu na wylom. Nieprzyjacieli pozostawił w gniazdach obsady z bronią maszynową i moździerzami z rozkazem obrony do ostatka. O świcie 10 grudnia wszystkie gniazda oporu zostały zdobyte. Dowódca I kompanii III batalionu zatknął na szczycie Meduaru polską chorągiew. Dla polskiej załogi był to sygnał końca oblężenia Tobruku.

W akcji zdobycia Meduaru wzięto kilkudziesięciu jeńców, kilkanaście karabinów maszynowych i moździerzy. Straty własne wyniosły 5 zabitych i 22 rannych.

Od rana 10 grudnia dowódca Brygady rzucił do pościgu oddział wydzielony pod dowództwem mjr. Bobińskiego. Na zestawienie tego oddziału „użyto wszystkich środków zmotywowanych brygad”. Składał się on z pułku ułanów Karpackich, III dywizjonu artylerii konnej, plutonu carrierów III batalionu, plutonu saperów, dwóch baterii ppanc., plutonu c.k.m., 2 radiostacji.

W tym miejscu oddajemy znów głos gen. Kopanińskiemu:

„Jako cel dałem mu pościg za przeciwnikiem wzdłuż drogi dermeńskiej na Gazalę.

Pościg ten rozwijał się pomyślnie. Osiągnięto skrzyżowanie dróg do Gazali i Acromy, biorąc do niewoli 1 oficera i około 50 szeregowych (w tym i Niemców) oraz zdobywając 2 działa przeciwpancerne.

W tych okolicznościach otrzymałem rozkaz dowódcy twierdzy zawrócenia oddziału wydzielonego na Acromę.

Zameldowałem, że rozkazu nie wykonuję i proszę o jego odwołanie ze względu na:

— prawdopodobieństwo, że Acroma jest wolna,
— powodzenie wstępne osiągnięte przez pościg,
— trudność złapania oddziału i tak znacznej zmiany kierunku jego działania.

Niestety, dowódca twierdzy, w formie bardzo stanowczej, oświadczył powtórnie nakazał mi ściśle wykonanie tego rozkazu.

Acroma nie była broniona przez nieprzyjaciela. Po opanowaniu jej całością sił i wzięciu tam dalszych jeńców i sprzętu, w tym 4 działa ppanc. i 1 plot., mjr Bobiński wysłał podjazdy rozpoznawcze w kierunku Gazali, które nawiązały styczność z większymi siłami nieprzyjaciela. Po wzięciu przy tym jeszcze kilku jeńców i 1 działa ppanc. oraz nawiązaniu łączności z dywizją hinduską i King’s Dragoon Guards, oddział pościgowy wrócił do Tobruku.

Rozkazem zmieniającym pierwotny kierunek działania tego oddziału byłem bardzo przegiębiony. Wydawało mi się, że tracono świetną okazję opanowania rejonu Gazali.

Być może, że nie byłaby potrzebna późniejsza bitwa pod Gazalą.

Na tym fragmencie kończyła się „epopeja tobrucka” Samodzielnej Brygady Szeregowych Karpackich, pisana mstwem i wyrwałością, krwią i potem jej dzielnych i ofiarnych żołnierzy.

BITWA POD GAZALĄ

W chwili gdy Tobruk został wyzwolony, byliśmy najstarszymi jego obrońcami, poza dobrze znanym nam batalionem australijskim (2/13) oraz artylerią, które jako jedyny oddziały wytrwały w twierdzy przez całe 8 miesięcy jej oblężenia.

Liczyliśmy, że po 7 miesiącach naszego pobytu na

pastwiny, w tym prawie po 4 miesiącach w Tobruku, 71 dniach trwania na „wylotnie” i stopniemu stanów Brygady, bydlęcy mogli pojeść na tyły, by trochę się odświeżyć, napić słodkiej wody, odpocząć i uzupełnić nasze straty.

Te nasze przypuszczenia zdawały się potwierdzać rozkaz z dnia 10 grudnia, nakazujący Brygadzie Karpackiej oddanie najlepszych samochodów i części sprzętu 16-tej brygadzie (brygadier Lomax) 70-tej dywizji.

W dniu 10 grudnia objechałem całość stanowisk przeciwnika na „wylotnie”. Mogłem się wówczas dopiero przekonać, jak idealne warunki obserwacji i działania dawało mu posiadanie wzgórza Medauar. Żołnierz ze znanstwem weterana wyciągał ze stanowisk tych sprzęt uzbrojenia przeciwnika i używał jazdy na zdobytach motocyklach. Wieczorem setki rakiet, pozostawionych przez nieprzyjaciela na Medauarze, dały nam wrażenie najpiękniejszego fajerwerku, radośnie oznajmującego zwycięstwo obłożonych.

W dniu 11 grudnia wieczorem z rozkazu operacyjnego 70-tej dywizji dowiedziałem się, że Brygada Karpacka, jako jedyna wielka jednostka z dawnej załogi twierdzy, weźmie udział w dalszych operacjach, wchodząc z dniem 12 grudnia pod bezpośrednie rozkazy dowódcy 13-ego korpusu oraz że dostanie sprzęt motorowy z całego Tobruku (tak zwane żarłobliwie „Tobruk taxis” — „taksówki tobruckie”).

Dnia 14 grudnia, przed południem, przybyli z dowództwa korpusu dwaj oficerowie sztabowi, którzy przynieśli informacje o położeniu na froncie oraz nowe zadanie dla Brygady Karpackiej, jak najbardziej ru-

Wzrostła świadomość korpusu nieprzyjaciela stawia opór w dwóch zgrupowaniach. Jedno w rejonie na południe od zatoki Gazala, bezpośrednio przy szosie, w walce z naszymi oddziałami. Drugie — na zachód i południe od Alem Hamza i dalej na południowy zachód bez łączności ze zgrupowaniem: Gazala. Między te dwa zgrupowania weszła na tyły przeciwnika własna grupa płk. Wilsona.

W związku z tym położeniem, zadaniem Brygady Karpackiej jest wyjść ją przerwą na tyły nieprzyjaciela na szosę Gazala - Derna w rejonie Scogheigh, by odciąć jego siły broniące się na zachodnim brzegu zatoki Gazala.

Zdecydowałem ruszyć jak najprędzej całą Brygadą oraz wysłać natychmiast oddział wydzielony po osi przyszłego marszu Brygady, by rozpoznać położenie wzdłuż jej drogi marszu. Zadaniem oddziału było: nawiązać łączność z oddziałami brytyjskimi po obu stronach przerwy, która ma być w rejonie na północ i południowy zachód od Carmuset er Regem, oraz zbadać położenie w rejonie szosy do Derna.

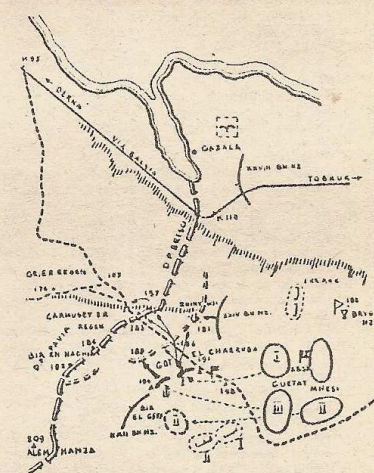
Wysłane rozpoznanie stwierdza jednak, że informacje o rzekomej przerwie między oddziałami nieprzyjaciela nie odpowiadają rzeczywistości. Istniała za to pewna luka we własnym froncie między 5 Brygadą Nowozelandzką a 5 Dywizją Hinduską. Brygada znajdowała się w strefie operacyjnej Brygady Nowozelandzkiej, Gen. Kopański decyduje się na rozerwanie frontu nieprzyjaciela siłą. W porozumieniu z Brygadą Nowozelandzką, która udziela naszej Brygadzie wsparcia artyleryjskiego, 15 grudnia o godz. 15.30 wyrusza natarcie I batalionu na wzgórze 187 i III batalionu na wzgórze 183 (skarpa Carmuset er Regem). O godz. 17.30 obydwa cele są osiągnięte. Zdobyto dużo sprzętu bojowego oraz 411 jeńców. Dnia następnego trwa pogłębienie „klinu” w kierunku południowo-zachodnim, uwięzione sukcesem wzięcia 345 jeńców z batalionu Bersaglierów, oraz odwrócenie nieprzyjaciela. Szybkie elementy Brygady są w stałej styczności ze strażnikami tylnymi cofających się Włochów. Nie brak przy tym epizodów tak niezwykłych, jak np. wzięcie do niewoli 2 kompanii włoskich przez pluton carrierów III batalionu.

Gros Brygady wysuwa się na wysokość szosy Tobruk - Derna w rejonie wzgórza 109. Patrole wysłane do przodu na odległość 30 km — poza maruderami, nie napotykały na przeciwnika.

Zniwo Brygady Karpackiej pod Gazalą w dniach 15, 16 i 17 grudnia dało: 59 oficerów i 1 634 podoficerów i szeregowców przeciwnika wziętych do niewoli. Zdobyto: 4 działa dalekonośne, 6 dział 75 mm, jedno 65 mm, 43 działa panc., 9 dział plot, 3 kb ppanc., 102 km, 38 miódzierz, 11 czołgów, 1 wóz pancerny, 13 samochodów, kilkadziesiąt motocykli.

Poza tym wzięto wiele innego sprzętu oraz bogate składki żywnościowe niemiecko-włoskie. Żywność stanowiła dla wycieńczonego żołnierza skarb prawdziwy. Zapłaciła Brygada za swe powodzenie stratą 23 zabitych, 94 rannych i 6 zaginionych.

Działania pod Gazalą były dużym sukcesem operacyjnym. Brygada z własnej inicjatywy uderzyła na mocny punkt obrony przeciwnika, przebiła go, zmuszając do użycia odwodów, które też rozbiła, a wychodząc na tyły pozycji nadmorskiej — zmusiła go do odwrotu. Znaczenie tego sukcesu podkreślił wy-



NATARCIE 15.12.

rażnie dowódca XIII Korpusu brytyjskiego, któremu podlegała Brygada, w liście do gen. Kopańskiego.

General brg. S. Kopański,
Dowódca Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich

Pozwalam sobie wyrazić Panu moją najserdeczniejszą wdzięczność i gorąco podziw za piękne czyny, dokonane podczas ostatnich działań przez dzielnych oficerów i szeregowych pod Pańskimi rozkazami.

Osiągnięcia Brygady Pańskiej w ciężkim zadaniu trzymywania najbardziej odpowiedzialnego odcinka Tobruku należały zawsze do najpiękniejszych. Oddziały Pańskie miały już rzeczywiście wszelkie prawo oczekiwać złuzowania, wypoczynku i możliwości uzupełnienia sił przed wyjściem do dalszych bojów.

Okazało się to jednak niemożliwym ze względu na powagę sytuacji i niezbędną konieczność niezwłocznego natarcia na nieprzyjaciela. Byłem wtedy zmuszony zwrócić się do Pana z prośbą o natychmiastowy wysiłek, nie hyląc osobście w stanie zapewnić Panu nawet środków transportu, poza tymi, które w trudnych warunkach zostały zużyte w czasie wielomiesięcznego pobytu w twierdzy Tobruku.

Pomimo tych trudności Brygada Pańska weszła szybko do akcji przeciw nieprzyjacielowi w rejonie Gazala. W działaniach tych, które prowadzone były przez Pana i wszystkich żołnierzy pod Pańskim dowództwem, z całą umiędzielną, energią i wielką odwagą, Brygada wyróżniła się świetnie.

Bez waszych wysiłków posuwanie się nasze nie mogłoby mieć miejsca, gdyż wasze współdziałanie na prawym skrzydle przyczyniło się w poważnej mierze do zmuszenia nieprzyjaciela do odwrotu.

Było dla mnie przywilejem przyleżeć mieć Brygadę Polską pod waszymi rozkazami — tym razem w działaniach ruchowych.

(—) GODWIN-AUSTEN,
gen. dyw. dca
13 Korpusu.

W rejonie Gazala Brygada pozostała do pierwszych dni stycznia 1942 r. W tym czasie Karpacki Pułk artylerii został przydzielony do II południowo-afrykańskiej dywizji piechoty oblegającej Bardie — pozostającą na tyłach, niezabityą przez siły brytyjskie, twierdzą. Pułk ten w znacznym stopniu przyczynił się do jej upadku.

Po powrocie swojej artylerii, w początkach stycznia, Brygada została przerzucona do Cyrenajki, gdzie otrzymała zadanie okupacyjne, polegające na intensywnym patrolowaniu i wypatrywaniu licznych deseterów włoskich. Stosunki z kolonistami włoskimi były poprawne. Widzeli oni w żołnierzach Brygady stróżów porządku i obrońców przed Arabami. Brygada miała być złuzowana przez Brygadę Wolnych Francuzów pod dowództwem gen. de Larminat — tego samego, który pomógł Brygadzie w przejściu do Palestyny. Niestety nie danym było Brygadzie odejść na zasłużony odpoczynek, bo doszło do nowej ofensywy Rommela i Brygada Karpacka, wspólnie z Brygadą Wolnych Francuzów, otrzymała za zadanie osłony południowego skrzydła armii przez obronę fortu Mechili, stanowiącego węzeł dróg pustynnych. Brygada skoncentrowała się w Mechili 26 stycznia a 29



zaczęła przybywać Brygada Wolnych Francuzów. Do spotkania z nieprzyjacielem nie doszło, a 3 lutego przyszedł rozkaz odwrotu.

Oto opis marszu przez Włodysława Chomę:
„Pięcioma ogromnymi kolumnami ciągnęła Brygada ku wschodowi. Po drodze palono składy zapasów, uszkodzone samochody i wszystko to, czego zabrać się nie dało.

Dymy szły ku niebu. Posuwaliśmy się w obłokach dymu i olbrzymich tumanach kurzu. Stuk motorów i chrząst gąsieniec naszych carrierów, które uwiły się na skrzydłach kolumn, sprawiły taki hałas, że niczego innego nie było słychać. Zdawało się, że cała pustynia się rusza. Jechało około tysiąca samochodów, gdzie okiem sięgnąć widać chmury kurzu i wydajające się samochody, jeszcze armaty”.

Kierunek marszu odwrotowego prowadzi do rejonu niedawnych walk — pod Gazalą, gdzie 4 lutego Brygada zaczyna obsadzać odcinek obronny — w rejonie skarpy Gr. Regem — Carmuset er Regem.

Wojska Rommela w swym ruchu z Trypolitanii zatrzymały się na wysokości Timini. W ten sposób pozostał pas terenu bezpieczeństwa o szerokości około 20 km. W terenie tym żywa działalność rozwijały patrole wysyłane z obu stron. Brygada ponosi straty, szczególnie od stosowanego na coraz szerszą skalę minowania przedpola.

17 marca Brygada została złuzowana przez 2 brygadę pld-afrykańską, a 22 stanęła w obozie El Amiriga pod Aleksandrią, skąd równo 7 miesięcy temu Brygada wchodziła do Tobruku. Kończyła się epopeja pustynna Brygady, która wkrótce miała rozwinąć się w Dywizję Strzelców Karpackich.

KARPACKA BRYGADA

Słowa i melodia: Marian Hemar

Myśmy tutaj zli z Narwiku
My przez Węgry, a my Czech
Nas tu z Syrii jest bez liku
A nas z Niemiec zwiało trzech

My przez morza a my z Flandrii
My górami, my przez las
Teraz wszyscy do Aleksandrii
Teraz my już wszyscy wraz

Karpacka Brygada daleki jest świat
Daleki żołnierz tułaczy szlak
Daleka jest droga w zawiachach i mgłach
Od śniegów Narwiku w libijski piach

Maszeruje Brygada, maszeruje
Maszeruje co tchu, co tchu
Bo z daleka jej Polska wypatruje
Wyczekuje dzień po dniu

I wzrok ku niej zwraca zza gór i zza mór
Czy widać Brygadę, czy idzie już
Co noc stuch wyciąga przez dal i przez mrok
Czy słychać Karpackiej Brygady krok

cdn.

REPETYTORIUM Z HISTORII

PREZYDENT STARZYŃSKI

42 lata temu, 28 października 1939 r. został aresztowany i wywieziony do obozu koncentracyjnego w Dachau, prezydent miasta stołecznego Warszawy Stefan Starzyński.

Stefan Starzyński urodził się 19 sierpnia 1893 r. w Warszawie. W latach wczesnej młodości uczestniczył w polskim ruchu niepodległościowo-wojakowym, a po wybuchu I wojny światowej walczył w szeregach I Brygady Legionów Polskich pod dowództwem brygadiera Józefa Piłsudskiego, a następnie w POW. W międzywojennym 20-leciu piastował m.in. stanowiska wiceministra skarbu Rzeczypospolitej Polskiej i wiceprezesa Banku Gospodarstwa Krajowego. W 1934 r. został mianowany komisarzem prezydentem Warszawy.

Po wybuchu II wojny światowej objął stanowisko Komisarza Cywilnego przy Dowództwie Obrony Warszawy.

Jako wybitny organizator, człowiek o niezwykle prawnym charakterze, niespotykanym harcie ducha i wielkiej pracowitości zaskarbił sobie miłość i szacunek wszystkich mieszkańców walczącej stolicy, a dzięki swym codziennym przemówieniom radiowym, w których przekazywał warszawiakom cały swój optymizm i patriotyzm oraz podtrzymywał w nich ducha oporu, stał się rzeczywistym przywódcą cywilnej ludności oblężonej Warszawy. Przede wszystkim też do historii jako jeden z największych jej bohaterów.

W niedzielę 24 września tak mówił do ludności Warszawy swoim charakterystycznym, zachrypniętym głosem:

"Chciałem, by Warszawa była wielka. Wierzyłem, że wielka będzie. Ja i moi współpracownicy kreśliśmy plany, robiliśmy szkice wielkiej Warszawy przyszłości. I Warszawa jest wielka. Prędzej to nastąpiło niż przypuszczaliśmy. Nie za lat pięćdziesiąt, nie za lat sto, lecz dziś widzimy wielką Warszawę. Gdy teraz do Was mówię, widzę ją przez okna w całej wielkości i chwale, otoczoną kłębam dymu, rozszerzonymi płomieniami ognia, wspaniałą, niemiśszalną, wielką, walącą Warszawę. I chodź tam, gdzie miały być wspaniałe sierocinice - gruzi leżą, choć tam, gdzie miały być parki - dziś są barykady gęste trupami pokryte

te, choć pełną nasze biblioteki, choć palą się szpitale - nie za lat pięćdziesiąt, nie za lat sto, lecz dziś Warszawa broniąca honoru Polski jest u szczytu swej wielkości i chwały."

Nie ulega wątpliwości, że mógł to powiedzieć tylko człowiek, który nad życie ukochał swoje miasto.

Swoje ostatnie, pożegnalne przemówienie radiowe wygłosił prezydent Starzyński 26 września:

"Dzisiaj Niemcy wystrzelili na Warszawę dziesięć wagonów amunicji. Możecie, cholery, wystrzelać dziesięć razy więcej, a Warszawy i tak nie zdobędziecie, gdyż nie jest w stanie znieść ducha naszego oporu. Po raz ostatni odwołuję się do naszych sojuszników. Już nie proszę o pomoc. Na to już nie czas. Żądam pomocy za spalane kościoły, za zniszczone zabytki, za kzy i krew niewinnych mordowanych, za mękę rozrywanych bombami, palonych ogniem pocisków fosforowych, uduszonych w zawalonych schronach i piwnicach.

Niech wszystkie stacje radiowe, a zwłaszcza stacje francuskie, które nas słyszą, powtórzą o temu światu: Warszawa się broni, Warszawa walczy! Jeszcze Polska nie zginęła!

I nie pomylił się prezydent Starzyński: Warszawa nigdy nie poddała się Niemcom, bo nigdy nie zdekalili oni zdziwić jej ducha oporu. Był w tym duże zasługi ostatniego prezydenta stolicy. Wojna nie jednak swoje nieubłagane prawa. Wobec bezsilności dalszej obrony, braku żywności i leków a także olbrzymich strat, tego samego dnia w Komitecie Obywatelskim i w Radzie Obrony Stolicy zapadła decyzja o kapitulacji Warszawy, której prezydent Starzyński gorąco się sprzeciwiał. Odmówił również opuszczenia miasta, mimo, że miał takie możliwości, a jego los w rękach Niemców był ratwy do przewidzenia.

Po kapitulacji Warszawy /28 września/ Starzyński pozostał na stanowisku prezydenta miasta dbając o ludności życie w zniszczonej, pozbawionej wody, światła, żywności i leków stolicy oraz przygotowując organizacyjne założenia polskiej administracji podziemnej.

Aresztowany przez Niemców 28 października 1939 r. torturowany i uwięziony w obozie koncentracyjnym, został rozstrzelany w Dachau 17 września 1943 r.

S. Gładkowski

DO NIEBA SZLI ?...

Żołnierze 4 pułku piechoty wraz z kolegami z 213 pułku tej samej dywizji stanowili największą grupę obrońców Westerplatte. Pochodzili z tego samego terenu - z Kiełca i okolicy, Sandomierza i Jarosławia. W późniejszym okresie, do 4 sierpnia 1939 roku, załogę WST wzmocniano żołnierzami z trzech pułków z Wileńszczyzny i mniej licznymi grupami, lub pojedynczymi żołnierzami z innych jednostek, m.in. z Wybrzeża. Prócz załogi typowo wojskowej, w chwili wybuchu wojny pracowała na Westerplatte również grupa osób cywilnych: radiooperator z Polskiej Agencji Telegraficznej, mechanicy, kierowca, kucharze.

Wraz z 41-osobową grupą oficerów i żołnierzy, których można by nazwać weteranami Westerplatte (byli tam co najmniej przed wiosną 1939 roku, a wielu

nawet od paru lat), w dniu 1 września 1939 roku stanowili 218-osobową załogę zaatakowaną pierwszymi strzałami z pancernika „Schleswig-Holstein” i następnie broniącą się bohatersko do 7 września. Z licznych opracowań i publikacji, z dokumentów polskich i niemieckich, ze wspomnień uczestników, wreszcie z legendy, jaką dla pokoleń Polaków stała się ta siedmiodniowa epopeja wiadomo, że życzenie ppłk. Berlinga spełnili z nawiązką. Nie zamierzam opisywać przebiegu walk, chociaż nie wszystko jest jeszcze w pełni znane, a bywa, że to, co znane, weryfikują wciąż ujawniane nowe fakty, które podważają również niektóre składniki legendy. Mniej znane jest to, co było po 7 września. Przez lata okupacji, po wyzwoleniu - przez parę dziesiątków lat.

„Dzisiaj, kiedy prostujemy naszą historię i próbujemy mówić pełną prawdę o polskim żołnierzu i jego postawie w walkach z faszystem, nie pomijamy Narviku, Monte Cassino, Westerplatte, Warszawy. Zgoda, tak być powinno. Ale... Ale garstka

szaleńców z Westerplatte powinna mieć takie samo uznanie, jak garstka komunistów z Marianem Buczkim. Jeśli kręci się dziś złe i dobre filmy o walczącej Warszawie, to trzeba pamiętać, że młodzi powstańcy stolicy czerpali też przykład z bohaterskich obrońców Westerplatte. Trzeba uczyć młodzież bohaterstwa nie tylko na filmach o Matrosowie, ale trzeba też nakręcić film o Pakaju i innych. Dopóki żyją jego bohaterscy statyscy.

Żyje ich zaledwie garstka. Niektórzy zmarli z ran i wyczerpania w niewoli, ostatni - szeregowiec Jan Korus zmarł w 1953 roku na skutek pobicia w piwnicach ówczesnego kieleckiego UB.

Wypełnili obowiązek, ale nie korzystali ze specjalnych przywilejów. Dotrzymali przysięgi złożonej Ojczyźnie, ale ona o nich zapomniała. Nie ta sprawiedliwa. Zapomniała ta, w której żona Barana nie miała prawa głosowania w wyborach do Sejmu, a bohaterski porucznik Pakaj był dla zetempowców „sanacyjnym oficer-

kiem". Ta, która powiedziała przez urzędnika RKU do kaprała Rejmera: Krzyż „Virtuti Militari” możemy nadać tylko partyjnemu obrońcy Westerplatte. Wy jesteście bezpartyjni, możecie otrzymać medal „Za Odrę, Nysę i Baltyk”.

Tych przykrości było i jest jeszcze dużo. Chociażby sprawa rent inwalidzkich, odznaczeń, reaktywowania „Związku Obrońców Westerplatte”, chociażby problem lepszej pracy, mieszkań, leczenia sanatoryjnego... To są sprawy, które można i trzeba załatwić. Tak, trzeba zmienić opinię kierownictwa Wojskowej Akademii Technicznej o 19-letnim Jurku Baranie (syn plutonowego), który od dwóch lat otrzymuje z Warszawy negatywne odpowiedzi na prośbę o przyjęcie do WAT ze względu na „niewyraźną przeszłość ojca”. Tak, jak trzeba organizować w Dniu Wojska spotkania społeczeństwa nie tylko z uczestnikami walk pod Lenino, ale i z obrońcami Westerplatte...

Pozostawmy na razie na boku powyższy tekst, czas i okoliczności jego napisania...

Poległo ich 15, co nie mogło pomieścić się Niemcom w głowach. Ci pozostali na Westerplatte na zawsze. Żywi trafili do lagrów, niektórych wywieziono na przymusowe roboty do majątków w Prusach Wschodnich. Początkowo w zwartych grupach, potem po kilku, pojedynczo. Mozaika ich okupacyjnych losów jest przebogata. Są wśród nich obrońcy Warszawy z 1939 roku (pierwsza udana ucieczka nastąpiła w parę dni po kapitulacji), późniejsi powstańcy warszawscy, żołnierze I Armii Wojska Polskiego, jeńcy wojenni obozów w całej Rzeczy, uchodźcy zawieszani na Syberii, partyzanci Armii Krajowej. Ich zróżnicowane życiorysy wojenne ukaże zapewne przygotowywany do druku zbiór wspomnień kilkudziesięciu spośród 108 żyjących westerplaczyków, w opracowaniu współautorki wydanego przed dwoma laty albumu fotograficznego „Wojna zaczęła się na Westerplatte”, Stanisławy Górniewicz.

Z tego zbioru dowiemy się o zróżnicowanych losach powojennych żołnierzy z Westerplatte. Towarzyszę autorce w pracy nad porządkowaniem ogromnego materiału, stąd wiem, że będzie to lektura chwilami wstrząsająca, rysująca obraz inny od legendy tworzonej przez lata, zamkniętej siedmioma dniami obrony. Legendy wsparłej granitem pomnika, popularnością imienia Bohaterów Westerplatte, nadawanego różnym instytucjom, szkołom, harcerskim hufcom. Legendy, która niemal nie straciła po drodze samych westerplaczyków, czyniąc z nich, z niektórych przynajmniej eksponatów do dekorowania okolicznościowych imprez.

Budując legendę, konstruując jej materialną i pozamaterialną architekturę, przez kolejne ekipy rządzące chętnie wpłataną w systemy wychowania patriotycznego, zapominano o ludziach, o ich także często szarej egzystencji, nawet o dramatach. Wśród symboli, legend, mitów w przenośni i dosłownie ginęli ludzie, bez których nie byłoby Westerplatte. Na pęczkówkach, w podręcznikach historii i przede wszystkim w świadomości Polaków.

Z różnych stron i w różnym czasie wracali do Polski w rodzinne pielesze, także do domów, których już nie było... Wtapiali się w nową rzeczywistość, swoje siły i uniechęć stawiali do dyspozycji władzy, z ufnością włączając się w trud odbudowy zniszczonego kraju.

Nieliczną grupą skrzyknęli się w 1946 roku z inicjatywą zastępcy majora Sucharskiego, kapitana Franciszka Dąbrowskiego (wówczas już komandora podporucznika), by oddać hołd poległym, czego nie zdążyli uczynić idąc do niewoli. Na miejscu Wartowni nr 5, która stała się zbiorową mogiłą, ustawili nagrobek i krzyż. Po raz drugi zjechali się 14 marca 1957 roku w Kielcach. Stawili się wtedy 38 westerplaczyków. Kolejne spotkanie wyznaczili sobie 1 września tego samego roku o godz. 4.45 przy grobie kolegów na Westerplatte. Tym razem przybyło 67 osób.

Wspomnienia, z trudem odnajdywane źródła, osobiste kontakty, informacje i apele prasowe ożywiły i skonsolidowały środowisko westerplaczyków. Wprawdzie nie istniał już utworzony po wojnie Związek Obrońców Westerplatte, lecz siła więzi moralnych i wzajemnych kontaktów spowodowała, że w ramach ZBoWiD, do którego większość należy, tworzyli nieformalne koło westerplaczyków. Pomalutka „liczą się”. Ilu było 1 września, ilu żyje dziś, kto i gdzie zginął, gdzie są zapomniani, o nieznanych adresach? Szukanie odpowiedzi na te pytania doprowadziło do ukształtowania się swego rodzaju centrum informacyjnego w Gdańsku-Nowym Porcie, w tamtejszym kole ZBoWiD, do którego z kół macierzystych przeniesiły się westerplaczyk mieszkający w Trójmieście. Dziś jest tam archiwum i przede wszystkim ośrodek, z którego wychodzą liczne inicjatywy związane z upamiętnieniem czynu westerplaczyków.

Dla chronologii przypomnijmy główne daty i zdarzenia (znane i nieznane), dotyczące terenu Westerplatte, zamienionego w miejsce pamięci narodowej o najwyższej randze. 9 października 1966 roku odsłonięto pomnik-monument, którego zarys zna dziś każdy Polak. W rok później, przy zacieklej oporze ówczesnych gdańskich prominentów, udało się uratować od zagłady jako tako zachowany budynek Wartowni nr 1 (rozbudowa portu, konieczność przesunięcia obiektu). Po paru latach, 29 czerwca 1974 roku, w wyremontowanym budynku uroczyste otwarto mini-muzeum. Znający bliżej trudny związek z jego uruchomieniem z zaangażowaniem i niesmakiem przyjmowali oficjalną, ceremonialną obecność tych, którzy nie mając żadnego moralnego tytułu do decydowania o losach pomnika z Westerplatte, jeszcze do niedawna uparcie torpedowali realizację woli westerplaczyków... Kilka lat wcześniej, 1 września 1971 roku, obok zbiorowej mogiły pod gruzami Wartowni nr 5 spoczęła urna z prochami zmarłego we Włoszech majora Henryka Sucharskiego.

Na tej mogile nie było już krzyża ustawionego w 1946 roku. Zginął w roku 1962. Na szczątkach obrońców Westerplatte stanął czołg-pomnik, czołg-symbol, jeden z wielu czołgów Brygady Pancerniej im. Bohaterów Westerplatte, która brała

udział w wyzwaniu Gdańska.

Historycznie rzecz biorąc był to pierwszy czołg, jaki dotarł na Westerplatte, gdyż ani w pamiętnym wrześniu, ani w 1945 roku, czołgi nie były używane na tym terenie.

Zajrzyjmy do wspomnianego archiwum w Nowym Porcie. Do tych zespołów, które ujawniają prawdy bolesne, a z których czerpać można wiedzę do „prostowania historii i mówienia pełnej prawdy o polskim żołnierzu”, o czym pisze autor przytoczonego na wstępie artykułu. Siegnijmy więc nie do symboli-pomników, lecz do losów ludzi.

W znanych dotąd oficjalnych źródłach przy nazwisku kpt. Mieczysław Słabego (w 1939 roku był on lekarzem) widnieje dopisek: zginął tragicznie w 1947 roku. Tragicznie? W 1945 roku Mieczysław Słaby powrócił z obozu w Kleindixen pod Królewcem do rodzinnego Przemyśla i już w październiku podjął służbę w wojsku. W listopadzie został mianowany starszym lekarzem VIII Oddziału WOP, w parę miesięcy później awansował na stanowisko szefa służby zdrowia tej jednostki. Był już majorem. 1 listopada 1947 roku został aresztowany we własnym domu pod nigdy nie udowodnionym zarzutem złamania tajemnicy wojskowej. Osadzono go w krakowskim więzieniu na Montelupich. 15 marca 1948 roku zmarł w szpitalu wojskowym, przewieziony tam w agonii kilka dni wcześniej. Pochowano go bez wiedzy i udziału rodziny na Cmentarzu Rakowickim. Zabieg siostry o ekshumację i złożenie zwłok w grobie rodzinnym w Przemyśle przerwała jednoznaczna decyzja funkcjonariuszy bezpieczeństwa: nie będzie w Przemyśle żadnych manifestacji politycznych!

W tych samych źródłach, przy nazwisku strzelca Wiktora Białousa, umieszczono dopisek: „los nieznany”. Ale archiwum odkrywa inną prawdę. Jeniec Białous uciekł z robót przymusowych w majątku niemieckim w rodzinne strony pod Wilnem. Był poszukiwany. Ukrywał się, zmienił nazwisko na Bielias (nazwisko rodowe w metrykach dziada i ojca jest dwuczęłowe: Białous-Bielias, lecz on przed wojną używał tylko pierwszego członu). Trafiał do partyzantki, do wileńskiego zgrupowania Armii Krajowej, które w 1944 roku zamierzało pospieszyć z odsieczą powstańcom warszawskim. Rozbrojony i internowany przez Armię Czerwoną, po różnych bolesnych przejściach przybył w 1946 roku do Olsztyna. Nie wrócił do swojego właściwego nazwiska, był „niepewny”. Aresztowany w 1950 roku, przebywał kilka miesięcy w więzieniu bez konkretnego zarzutu i wyroku.

Odsunął się w cień nawet po 1956 roku. Starannie ukrywał swą westerplacką i AK-owską przeszłość, nie ufał nikomu i niczemu. Czytał wszystko o Westerplatte, przeczytał także ów dopisek przy swoim nazwisku i nie zareagował. Wolał być pogrzebanym za życia. Jego życiorys długo nie znalazł nawet córki, zaś wieloletni współpracownicy w jednym z przedsiębiorstw w Braniewie (mieszka we Fromborku) nie podejrzewali nawet w skromnym koledze bohatera z Westerplatte. Po stanowili przerwać milczenie dopiero przed rokiem, choć od dawna utrzymywał na polu konspiracyjnych kontaktów z innym

westerplatteckim, Piotrem Nowikiem z Lidzbarka Warmińskiego, jest jednym z siedmiu żołnierzy Westerplatte, nie posiadających żadnego odznaczenia bojowego. Indagowany w tej sprawie ZBoWiD w Elblągu tłumaczy się... "limitem odznaczeń".

W zbliżonej sytuacji znaleźli się po wojnie dwaj oficerowie z Westerplatte, ppor. Zdzisław Kregielski i kpt. Franciszek Dąbrowski. Powracających z oflagów rychło „zapotrzebowano” organizująca się na odzyskanym Wybrzeżu Marynarka Wojenna. Byli potrzebni, z zapalem stanęli do służby. Ale też rychło rozpoczęła działalność machina moralnego i fizycznego wykańczania oficerów z armii przedwrześniowej, których droga do Polski nie była drogą spod Sielca i Lenino. Kregielski po bezpodstawnym oskarżeniu i w końcu niewinnym procesie, musiał odejść z wojska z wilczym biletem. Dzięki życzliwości rodziny i przyjaciół dość szybko odnalazł swe miejsce w Poznaniu, choć adnotacja w dokumentach: „były oficer”, długo jeszcze ciążyła nad jego łosem. Franciszek Dąbrowski, potomek współtwórcy Legionów Polskich we Włoszech gen. Henryka Dąbrowskiego, wszechstronnie wykształcony oficer, prawa ręka mjr. Henryka Sucharskiego, kawaler orderu „Virtuti Militari”, miał mniej szczęścia. Odebrano mu legitymację partijną, więc opuścił Wybrzeże. Wilczy bilet pozwolił mu jedynie na chałupnicze szczybie kapci i sprzedaż gazet w Krakowie. Nie na wiele zdała się październikowa rehabilitacja. Wprawdzie przyznano mu rentę zasłużonego, przeniesiono z wilgotnej nory do słonecznego mieszkania, awansowano do stopnia komandora, jednak zmordowany zadawnioną gruźlicą, zresztą do końca życia pogodny, jakby nie pamiętający doznanych krzywd, zmarł 24 kwietnia 1962 roku. Na Cmentarz Rakowicki, gdzieś w sąsiedztwo mjr. Mieczysława Ślabego, odprowadzili go z honorami wojskowymi podwładni z Westerplatte i tłumy mieszkańców Krakowa.

I jeszcze fragment wspomnień por. Leona Pajaka, który w 1945 roku powrócił statkiem z Anglii, wraz z liczną grupą polskich żołnierzy walczących na Zachodzie. Statek wpłynął do Gdańska. „...Po siedmiu latach – wspomina por. Pajak – oczom moim ukazuje się jak na dłoni straszliwie okaleczone i zniszczone Westerplatte. Nie mogę powstrzymać łez, po raz nie wiadomo który, ale teraz jak nawalnica, powracają wspomnienia, obrazy... Mimo wszystko są to łzy radości. Przy zejściu z trapu słyszę i widzę splotaną z radości żonę. Zaraz się powitały! Nie! Straż kieruje wszystkich do wagonów towarowych podstawionych tuż pod statek. Drzwi zamykają się ciężko, ogarnia nas ciemność. Pociąg rusza, po godzinie, już o zmroku, zatrzymuje się, każą nam wysiadać, wiodą nas do baraków, do obozu za drutami!... Robi się na duszy tak ciemno, jak ciemny jest grudniowy wieczór w Gdańsku. Gdzie się podziały kwiaty polskie, o których marzyliśmy na powitanie?... Więc to tak wygląda pierwsza noc w kraju po siedmiu latach? Dlaczego?! Czyżby tam, w Anglii, mieli rację agitując nas do pozostania na obczyźnie?...”

Po interwencji Franciszka Dąbrowskiego, wtedy jeszcze dowódcy Batalionu Obrony Wybrzeża Marynarki Wojennej, por. Pajak rychło opuszcza obóz, wraca do Kielc, podejmuje pracę w przemyśle. Ale nie dano mu spokoju... „Okres 1950–55 nie był okresem budowania jedności narodowej. Istniał podział na „pewnych” i „niepewnych” obywateli. Bardzo zabolaty mnie kiedyś słowa młodego lekarza, który oglądając blizny po ranach z Westerplatte powiedział drwiąco: to dlatego, że walczyliście w obronie kapitalizmu... Właśnie z tych względów w 1953 roku musiałem opuścić swój zakład pracy. Jaki „niepewny” nie mogłem pracować przy konstrukcji i produkcji wyrobów przemysłowych...”

Przykłady można mnożyć, choć oczywiście nie wszystkich z ocalałej załogi Westerplatte dotknęły represje w „okresie błędów i wypaczeń”. Ale właśnie te

kiedy po raz kolejny „prostujemy” naszą historię, trzeba mówić o sprzecznościach między legendą i rzeczywistością. Zacytowany w pierwszej części artykułu tekst autorstwa Zygmunta Krogulskiego ukazał się w kieleckim „Słowie Ludu” w listopadzie 1956 roku. Z drobnymi zmianami można byłoby go napisać i dziś. Minione lata nie szczędziły zdarzeń, na których tekst taki dąłoby się oprzeć. Po znanych błędach i wypaczeniach lat pięćdziesiątych, przyszły inne. To ich wynikiem było usunięcie krzyża z mogiły poległych westerplatteckich. To w nich miały swe źródło wręcz kapturowe działania różnych wojewódzkich i centralnych decydentów torpedujące rozmaite inicjatywy westerplatteckich.

Wskutek lekceważenia realiów historii i żyjących ludzi doszło do skandalicznego usunięcia z Warteł nr 1 „fotografów” z Września, ukazujących moralny triumf garstki obrońców WST nad kompanią szturmową Wehrmachtu, 280-milimetrowymi działami niemieckiego pancernika, wściekłymi atakami lotnictwa. Dokonano tego, by nie drażnić turystów z RFN w czasie, kiedy planowano zaciągnięcie kolejnych pożyczek dewizowych... Czy z innego arsenału pochodził popis ostatni, sprzed paru tygodni, kiedy to inicjatorów przywrócenia krzyża na żołnierskiej mogile okrzyknięto likwidatorami narodowych pamiątek? A przecież inicjatorami byli, od 1962 roku, właśnie westerplatteccy, bo właśnie ich najbardziej zabolato usunięcie krzyża z mogiły kolegów.

Zdecydowanie nie miał racji poeta, kreśląc w „Pieśni o żołnierzach z Westerplatte” wizję ich masowej zagłady. Słowa: „wtedy czwórkami do nieba szli”, są nieprawdziwe. Czwórki były raptem cztery i to niepełne. Czy o tych, którzy ocalili, można byłoby, posługując się metaforą, powiedzieć, że niebo na wywołanej po latach walce ziemi osiągnęli?

Paweł M. Staszewski

„Czas” Nr 349/40, 4 X 1981

ODKŁAMAĆ...

[...] Niemcom bardzo zależy na jak najszybszej pomocy sowieckiej. Dywizje niemieckie, skrwawione w walkach, zmęczone forsownym ruchem naprzód, wymagają zwolnienia tempa, a nawet przerwy w działaniach dla złapania oddechu; groziło to przedłużeniem się kampanii w Polsce. Toteż Schulenburg nie ustaje w naciskach o przyspieszenie „interwencji”. Moskwa wszakże 12 września ogłosiła w prasie artykuł, gwałtownie atakujący Polskę na odcinku jej mniejszości narodowych, ale dopiero po dwóch dniach, 14 września, Mołotow oświadczył, że armia sowiecka osiągnęła „stan pogotowia” wcześniej, niż przypuszczano, i że wobec tego wystąpić przeciwko Polsce może prędzej, niż to się zdawało; jednakże „rzeczka niezmiernie wagi” jest sprawa broniącej się Warszawy – armia sowiecka nie może rozpoczynać marszu przed upadkiem centralnego ośrodka polskiej administracji państwowej. Ribbentrop w odpowiedzi zapewnił, iż Warszawa zostanie zdobyta „w ciągu kilku najbliższych dni”, daje wyraz zadowoleniu, iż Rosja przez swoją akcję uwolni Niemców od konieczności „ścigania „resztek armii polskiej” aż do „samej granicy sowieckiej”, ale – rzekł – „nie należy używać wyrażenia groźby; podkreślając, że działania wojenne, ze względu na porę roku, muszą być zakończone jak najrychlej, dawał wyraz „obawie” iż jeśli Ro-

śa nie wystąpi przeciw Polsce, to na wschodzie od niemieckiej „strefy wpływów” wytworzyć się może „próżnia polityczna”, a więc i „warunki dla powstania nowych państw na tym obszarze”. Moskwa miała to zrozumieć i zrozumiała, jako groźbę antysowieckiej akcji ukraińskiej; w lęku przed tą możliwością oraz pod nieustannym naciskiem Niemców postanowiła przyspieszyć swój atak na Polskę, już bez czekania na upadek Warszawy. O godzinie 2-iej w nocy z 16 na 17 września Stalin przyjął w Kremlu Schulenburga i oświadczył mu, iż „czerwona armia dzień o godzinie szóstej przekroczy granicę na linii od Połocka do Kamieńca Podolskiego”; odczytany przez Stalina projekt noty dla ambasady polskiej wywołał zastrzeżenia Schulenburga, ale Stalin „z największą gotowością dostosował tekst do wymagań niemieckich. W godzinę później, o trzeciej nad ranem, Poltomkin próbował wręczyć wezwanie amb. Grzybowskiemu notę, która mówiła, iż Polska w ciągu dziesięciu dni wojny straciła wszystkie swoje ośrodki przemysłowe i centra kulturalne, Warszawa jako stolica państwa nie istnieje, rząd polski nie daje znaku życia, państwo polskie przestało istnieć, wskutek czego przestają obowiązywać układy zawarte między Związkiem Sowieckim a Polską; ziemia polska, pozbawiona kierownictwa, stała się mogłą terenem niebezpiecznych intryg i poczynañ; Białorusini i Ukraińcy polscy rzuceni zostali na pastwę losu; w obliczu tych „faktów” rząd sowiecki wydaje dowództwu armii polecenie przekroczenia granicy polskiej i rozłoczenia opieki nad ludnością „zachodniej Ukrainy i Białej Rusi”. Grzybowski noty nie przyjął i złożył bezskuteczny protest, Beck bezzwłocznie po otrzymaniu tych wiadomości zaaprobował stanowisko ambasadora, polecił mu zająć paszportu i opuścić Moskwę; w instrukcji dla polskich

placówek dyplomatycznych Beck polecał zawiadomić wszystkie rządy obce, iż rząd polski, działający jeszcze na terytorium Rzplitej, protestuje przeciwko insynuacjom sowieckim, oddziały polskie zaś otrzymały rozkaz zbrojnego oporu wobec napaści sowieckiej; od mocarstw sojuszników oczekuje rząd polski "zajęcia stanowczej pozycji" wobec agresji sowieckiej.

Sowieckie uderzenie nożem w kilka dni spóźnionym, Hitler spodziewał się i potrzebował pomocy szybszej, Stalin niepokoił się, czy za to spóźnienie swoje zapłaci utratą części umownego łupu. 18 września, najaztu po napaści na Polskę w rozmowie z wezwanym na Kreml Schulenburgiem i attaché wojskowym gen. Kstristingiem, Stalin powołując się na "znaną mu niechęć wszystkich dowódców do oddawania terytorium zdobytogo", dał wyraz obawie, czy dowództwo Wehrmachtu wycofa się z tych zajętych obszarów polskich, które "należą" do "sowieckiej strefy". Niemcy uspokoił go zapewnieniem, że Wehrmacht postąpi tak, jak rozkaże Hitler i że warunki układu zostaną dotknie wypelnione. Układ sierpniowy - jak to już mówiliśmy - "granicę strefy wpływów" Niemiec i Związku Sowieckiego wykreślił tylko "w przybliżeniu", wzdłuż Narwi, Wisły i Sanu. Nie odrzucono tu jeszcze możliwości, "utrzymywania niepodległego państwa polskiego" - kartowatego, oczywiście, ostateczną wskazówkę w tej sprawie decyzję uzależniano od "interesów obu stron" i "toku dalszych wydarzeń". Hitler skłonny był kadłubowe państwo "stworzyć", stanowczo nie chciał tego Stalin, który też 25 września wystąpił z oświadczeniem, że "w załatwieniu sprawy polskiej należy unikać wszystkiego, co mogłoby wywołać tarcia między Rzeszą Niemiecką i Związkiem Sowieckim"; z tego względu "pozostawienie jakiegokolwiek niepodległego państwa polskiego, z mapy politycznej Europy, - Stalin proponował Niemcom zmianę w układzie, a to przez definitywny podział obszaru Rzplitej, tak, by Niemcy wzięli sobie także województwo lubelskie i "sowiecką część" warszawskiego, by wyrzekli się wzajemnie za to swych pretensji do Litwy i Łotwy". Te właśnie propozycje Stalina stały się głównym tematem rokowań z Ribbentropem, który przybędzie do Moskwy 27 września. Zawarty i podpisany nazajutrz niemiecko-sowiecki "traktat o granicach i przyjaźni" wprowadzał nową "linię interesów" - biec ona miała od Prus Wschodnich wzdłuż Pławy, stąd do Małkini i dalej wzdłuż Bugu i Sanu do Karpat; linie tę uznano za "ostateczną" i zapowiedziano, że

ani Rzesza, ani Rosja "nie zgodzą się na żadną interwencję innych mocarstw w sprawie tego układu". Litwę włączono do "sowieckiej strefy wpływów". Ostatnim ogniwem w łańcuchu bawdyckich postanowień była, podpisana też 28 września, deklaracja, w której obie strony uważały, iż "załatwiły" wszystkie "kwestie, wynikające z upadku państwa polskiego" i "stworzyły mocne podstawy dla trwałego pokoju we wschodniej Europie"; daly też wyraz "obopólnemu przekonaniu", iż "w interesie wszystkich narodów" leży zakończenie stanu wojny, istniejącego między Niemcami, a Anglią i Francją; zapowiedziano "wspólne wysiłki" dla "osiągnięcia tego celu w najbliższym czasie", a gdyby to się nie udało - to "odpowiedzialność za dalsze trwanie wojny spadłaby na Anglię i Francję", zaś Rzesza i Rosja "musiałyby się wspólnie naradzić" co do dalszego działania. W harmonii niemieckiej idealnej pozostawały inne deklaracje: Hitler w Gdańsku 19 września zapewniał, iż "Polska nigdy już nie powstanie w formie ustalonej przez traktat wersalski", gdyż "nie tylko Rzesza, ale i Rosja to garantuje"; w Reichstagu 6 października tryumfująco rzucił: "Jeden z najbardziej niezdrowych twórców Wersalu został unicestwiony." Mołotow zaś, 31 października, w Najwyższym Sowietie będzie się chwalił: "Rządzące koła polskie nie miały się pyznie trwałością swego państwa i poległ swojej armii, a przecie wystarczyło krótkiego uderzenia w Polskę od strony najpierw armii niemieckiej, a potem armii czerwonej, ażeby nie zostało nic z tego poczwarnego bękarta traktatu wersalskiego". Wracając do militarnej strony zagadnienia, stwierdzić trzeba, że wojny w warunkach takich, jak ówczesne polskie - a więc przy tak straszliwej dysproporcji sił i tak fatalnej konfiguracji granic - nie mogłoby wygrać ani żołnierze, mężniejsi i lepszy od polskiego, ani wódz naczelny o największym nawet geniuszu militarnym. Jeśli już zmagania z samymi tylko Niemcami, przy bezczynności aliantów zachodnich, były walką zbyt nierówną i z góry skazaną na klęskę, walka, w której tak bohaterstwo czynu jak i szlachność założeń musiałby załamywać się i ginąć pod stalowym ciężarem młodziącej przewagi, to cóż i dopiero mówić o sytuacji po 17 września, kiedy Rosja, idąc z pomocą Niemcom, rzuciła na były polskie 30 dywizji piechoty, 12 brygad zmechanizowanych i 10 dywizji kawalerii. /.../

Za: WŁADYSŁAW POBÓG-MALINOWSKI. - Najnowsza historia polityczna Polski 1939-1945. Warszawa 1981. Wydawnictwo Głos.

"Wprost" 45

PRAWORZĄDNOŚĆ NA ZAKRĘCIE

Przed kilkoma dniami stałem w kolejce. Normalna sprawa, zwykły los większości społeczeństwa z wyłączeniem jego przedstawicieli. Ciekawe były natomiast rozmowy: poza wymianą doświadczeń, co, gdzie i ile rzucili, dawano się słyszeć wyszydzanie naczelnych organów PRL, znieważanie demokratycznie wybranego kierownictwa partii oraz rozpowszechnianie fałszywych informacji mogących przynieść szkodę interesowi Polski Ludowej. To były występek na tyle nagminne, że nazwałbym je pospolitymi, gdyby nie szczególna uwaga, jaką obdarza sprawy tego typu Kodeks Karny. Ale zdarzały się rzeczy grubsze - ot, wzywianie do obalenia (sił!) konstytucyjnego ustroju PRL, a nawet godzenie w sojuszniczą jedność. Jako prawowity obywatel słuchałem z przerażeniem, jak koleś w ciągu paru godzin zarabiał łącznie na sto kilkadziesiąt lat pozbawienia wolności. Kary za takie gadulstwo są wysokie, prokuratorzy nie żartują, postępowania sygnają się jak z rogu obfitości i jest ich już ponad 200. Wygląda na to, że słynny "tajny dokument Prokuratury Generalnej", owa instrukcja pouczająca, jak z rozlepiania plakatów zrobić próbę obalenia ustroju, nadal oddaje nieocenione usługi. Najwyraźniej Lucjan Czubinski, prokurator generalny, przyjął na siebie trudną i niewdzięczną funkcję gwaranta socjalistycznej odnowy. Instytucja przezeń kierowana ma w ogóle rzadką szansę przejścia do historii dzięki umorzeniu śledztwa w sprawie bydgoskiej. Postąpiono tu dokładnie tak, jak w sprawie Gidełskiego: tam czterech milicjantów intensywnie przesłuchiwało człowieka, który w rezultacie zmarł, a ponieważ żaden z tej czwórki się nie przyznał, sprawę umorzono. Przy okazji Bydgoszczy wszelkie rekordy pobito uzasadnienie tej wiekopomnej decyzji, gdzie wspomniano, że spowodowanie obrażeń u trzech osób "w zasadzie nie powinno mieć miejsca". Innymi słowy, pobicie ludzi - "wypadek przy pracy", który godny jest ubolewania, ale przecież mógł się "w zasadzie" wydarzyć. Na marginesie: jeszcze w kwietniu "Prawo i Życie" zamieściło artykuł podpisany przez wybitnych profesorów-prawników. Dowodzi się tam, jakich wykroczeń i przestępstw dopuścili się wicewojewódzkie bydgoscy i major Bednarek. Widocznie Prokuratura Generalna ma specjalistów jeszcze lepszych i dlatego mjr Bednarek bę-

dzie odpowiadał za zgaszanie światła na dziedzińcu gmachu WRN.

Ciekawe, czy prowadząc te 200 postępowań przeciwko członkom "Solidarności" prokuratura pamięta jeszcze o byłych prominentach. Chyba podwładnym L. Czubinskiemu znany jest art. 246 § 1 Kodeksu Karnego, stanowiący, że funkcjonariusz publiczny, który, przekraczając swe uprawnienia lub nie dopełniając obowiązku, działa na szkodę dobra społecznego lub jednostki, podlega karze pozbawienia wolności od 6 miesięcy do lat 5. Jeżeli zaś dopuszcza się takiego czynu w celu osiągnięcia korzyści materialnej lub osobistej, podlega karze pozbawienia wolności od roku do lat 10. Warto podkreślić, że funkcjonariuszami publicznymi w rozumieniu KK są prawie wszyscy pracownicy administracji państwowej, od najwyższych stanowisk poczynając, a także osoby pełniące kierownicze funkcje w organizacjach społecznych. Prokuratorzy jak gdyby nie lubili art. 246 KK, a przecież można by podejrzewać, że promieniści wydalenia z PZPR za "wykorzystywanie stanowiska służbowego do osiągnięcia korzyści osobistych" (np. pp. Kaim i Wrzaszczyk) dopuścili się czynu opisanego w wymienionym artykule. Dlaczego tak się nie dzieje? Otóż istnieje w PRL zasada lub reguła (trudno ją nazwać, bo przepisy prawa na ten temat milczą), w myśl której prowadzenie dochodzenia lub wszczęcie postępowania karnego wobec osób objętych nomenklaturą musi być poprzedzone "wyrażeniem zgody" przez komitet wojewódzki lub centralny. Jeśli zgody nie ma, organy ścigania nie mogą wkroczyć a oddany, choć występnym towarzysz zachowuje dobre samopoczucie. (Mówiła o tym prof. K. Daszkiewicz w wywiadzie dla "Gazety Prawniczej"). Tak oto cynicznie łamie się praworządność, jednocześnie głosząc hasło "prawo jest jedno dla wszystkich". Nie muszę dodawać, że łamanie socjalistycznej praworządności jest działaniem antysocjalistycznym...

Łatwo zrozumieć, dlaczego szyszanuje się tych pracowników prokuratury, którzy należą do "Solidarności" - podobno nie dają oni "rękojmi należytego wypełniania obowiązków służbowych". Trudno o wyraźniejszy dowód dyspozycyjności wobec władz politycznych. I to nie, że takie działania sprzeczne są z konwencjami nr 87 i 98 MOP. Prawa człowieka bywają wszak u nas sprzeczne z obowiązkami obywatela...

STEFAN MUNCH

ed. ze str. 6

Ale można i inaczej. Można dać człowiekowi lepsze niż innym mieszkanie, trochę więcej jedzenia, aby jadł je kryjąc się przed innymi. Można dać mu lepsze ubranie i samochód, by na ulicy ścigały go zawistne spojrzenia, by czuł się wyróżnianym przez pana, by był wdzięczny.

A kiedy uczyni się i to, można powiedzieć niewolnikowi: jesteś wolny. Będzie wtedy krzychał — jestem wolny — i nadal będzie niewolnikiem.

Człowieka można zakuć w łańcuchy i pozostanie wolnym, niewolnika pilnować nie trzeba — będzie pilnować się sam. Jego strażnikami będzie nienawiść do innych niewolników, strach przed nimi, i świadomość, że oni też lekają się go i nienawidzą. Nie będzie już mógł uciec od samotności wspólnej wszystkim niewolnikom i nawet w grupie podobnych sobie będzie zawsze samotny.

Może się jednak zdarzyć, że wszyscy staną się niewolnikami i nawet właścicieli niewolników nie będzie. Bo niewolnicy wcale nie muszą mieć właścicieli, żeby nadal być niewolnikami. I jeśli wtedy znajdzie się człowiek wolny, i jeśli będzie przekonywać innych, że niewolnikami już być nie muszą — bo pana nie ma, a ten kogo za pana mieli jest taki jak oni — niewolnicy zabiją go albo zakują w kajdany i będzie tak jak dotąd.

*

W audycji zatytułowanej kokieterijnie „Proste pytania” pan Władysław Loranec, przewodniczący Radiokomitetu odczytał tekst wyjaśniający, dlaczego jednak „Solidarność” do radia i telewizji dopuścić nie można.

Znakomita dykcja pana Loranca nie mogła zastąpić brakujących argumentów. Dowiedzieliśmy się za to, że „Solidarność” do telewizji i radia dostęp już ma — trzeba więc w to uwierzyć — a na więcej nikt się nie zgodzi. „Solidarność” chce bowiem — stwierdził z głębokim przekonaniem pan Loranec — rozbić państwo polskie właśnie przez dostanie się do telewizji.

Z takimi argumentami polemizować się nie da. Tym bardziej, że zapomniał pan Loranec dodać, iż w dalszych planach „Solidarność” zamierza porozbijać i inne państwa, i objąć władzę nad światem, żeby — wykorzystując podporządkowane sobie ośrodki lotów kosmicznych — wziąć rządy w układzie słonecznym. A Wałęsę zrobić cesarzem.

WOJCIECH JANKOWSKI

NSZZ
Solidarność IUNG

UCHWAŁA

UCHWAŁA Nr 30/81

Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w IUNG i starostów Kół Związkowych, podjęta w dniu 27.10.1981 r.

Odpowiadając na Uchwałę KK „Solidarność” Nr 94/81 z dnia 23.10.1981 r. oraz Uchwałę Prezydium Zarządu Regionu Środkowo-Wschodniego z dnia 26.10.1981 r., w pełni popieramy żądania zawarte w w/w Uchwałach i deklarujemy przystąpienie do akcji protestacyjnej w dniu 28.10.1981 r. W związku z tym Prezydium Komisji Zakładowej przejmując obowiązki Zakładowego Komitetu Strajkowego w IUNG. Stan pogotowia strajkowego rozpoczyna się 28.10.1981 r. o godz. 7⁰⁰, a właściwy strajk ostrzegawczy będzie trwał od godz. 12⁰⁰ do godz. 13⁰⁰.

W czasie godzinnego strajku odbędzie się wykład dr J. Nakoniecznego połączony z dyskusją na temat: „Reforma gospodarcza — program „Solidarność” i program rządowy”.

Strajkując domagamy się realizacji następujących żądań:

1. Podjęcia działań zmierzających do zwiększenia skupu żywności
2. Ujednolicenia stopnia pokrycia kartek na mięso na terenie całego kraju
3. Przyznania odpowiednich uprawnień Radzie Społecznej Gospodarki Narodowej
4. Zaprzestania represji wobec działaczy Związku.

Rozwijając ostatnie żądanie nawiązujemy do akcji represyjnej prowadzonej przeciwko wiceprzewodniczącemu naszej Komisji Zakładowej i byłemu członkowi Redakcji Biuletynu Informacyjnego „Ziemia Puławska” kol. Ireneuszowi Ostrokólskiemu oraz innym działaczom naszego Związku. Przeciwno kol. I. Ostrokólskiemu wpłynął akt oskarżenia do Sądu Rejonowego w Puławach wniesiony przez Prokuraturę Wojewódzką w Lublinie.

Żądamy natychmiastowego zaprzestania represjonowania działaczy naszego Związku oraz powszechnej abolicji w stosunku do prowadzonych dochodzeń.

W przypadku kol. I. Ostrokólskiego pokładamy nadzieję w niezawieszności Sądu Rejonowego w Puławach.

Zwracamy się do wszystkich członków naszego Związku w IUNG

i w całym rejonie puławskim o pełne poparcie naszych żądań.

Apelujemy do wszystkich pracowników IUNG o podporządkowanie się uchwale oraz zdyscyplinowaną postawę w czasie akcji strajkowej.

Do wiadomości:

1. Rada Państwa
2. KK „Solidarność”
3. Zarząd Regionu Lublin
4. Zarząd Oddziału Puławy
5. Sąd Rejonowy w Puławach
6. Dyrekcja IUNG
7. a/a

Za Komisję Zakładową

Tadeusz Skiba *T. Skiba*
Leszek Gryniewicz *L. Gryniewicz*
Zbigniew Biały *Z. Biały*
Edward Pytlak *E. Pytlak*
Elbi de K...

M. G. H.

IUNG Puławy zam. 377/F/80 100 A-4

PRZESZŁOŚĆ-PRZYSZŁOŚCI

Informator NSZZ

IUNG

OŚWIADCZENIE

Redakcja informatora Przeszłość - Przyszłość stoi na stanowisku, że śledztwo wszczęte przez Prokuraturę Wojewódzką w Lublinie przeciwko naszemu redaktorowi koledze, Irkowi Ostrokólskiemu i innym członkom Redakcji biuletynu „Solidarność Ziemi Puławskiej”, stanowi jaskrawy przejaw nagięcia prawa do aktualnych interesów władz politycznych z uszczerbkiem dla prawdy i sprawiedliwości.

wyrażamy nadzieję, że wyrok, który zapadnie w sprawie Irki, będzie obiektywny i zgodny ze społecznym poczuciem sprawiedliwości.

Uznając zasadę:

JEDEN ZA WSZYSTKICH — WSZYSTYCI ZA JEDNEGO

pod którą podpisaliśmy się jesienią ub.r. przystępując do NSZZ „Solidarność” za główny kanon programowy naszego Związku, uważamy się za współoskarżonych w procesie wytoczonym Irkowi Ostrokólskiemu i deklarujemy gotowość do udzielenia mu wszelkiej pomocy i poparcia, jakich ma prawo od nas oczekiwać.

Redakcja

WIERZCHONIÓW

25. października w Wierzchoniowie miała miejsce uroczystość ponownego odsłonięcia i poświęcenia pamiątkowej tablicy ku czci mieszkańców wsi poległych w wojnie 1920 roku.

Tablica ta została odnaleziona przez mieszkańców Włostowic i staraniem ludzi dobrej woli ponownie umieszczona w pierwotnym miejscu. Poświęcenia tablicy dokonał ks. Andrzej Pikula. W czasie Mszy Św., w miejscowej remizie, odczytane zostało postanowienie KIK-ów do uczestników uroczystości.

Poniżej zamieszczamy tekst na tablicy oraz postanowienie. Przypominamy, że na ten temat pisaliśmy już wcześniej w naszym informatorze.

Red.

C Z E Ś Ć	
POLEGŁYM NA POLU CHWAŁY ODPIERAJĄC	
NAWAŁĘ BOLSZEWICKĄ POD WODZĄ	
MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO	
1920 r.	
F. KOŁODYŃSKI	
J. ADAMCZYK	
P. WOS	
J. SKOCCZ	
S. SKOCCZ	
P. JABŁOŃSKI	
K. RODZIK	
S. SYROKA	
S. LEMART	
W. SYKUŁA	
F. GRZEGORCZYK	
W. RUSSEK	
K. POKRAKA	
S. PAWŁOSKI	
P. WRZOS	
J. MOKIJEWSKI	
A. PRZEPŁÓRKA	
P. GIZA	
S. WESOŁOWSKI	
PUŁAWY	

DO UCZESTNIKÓW UROCZYSTOŚCI ODSŁONIĘCIA
TABLICY PAMIĄTKOWEJ W WIERZCHONIOWIE

My, uczestnicy spotkania Klubów Inteligencji Katolickiej Ruchu "Znak" z centralnych i wschodnich regionów Polski - łączymy się z Wami w hołdzie poległym w wojnach o niepodległość naszego Kraju, w latach 1918-1921.

Wyrazicie też pragniemy solidarności z tymi, którzy zadbali o to, by pamięć o tych poległych - skazanych, zdawało się, na zapomnienie - znalazła teraz i tu swój materialny i chrześcijański wyraz.

Kluby Inteligencji Katolickiej
Ruchu "Znak" z Białegostoku,
Krakowa, Łomży, Olsztyna, Puław,
Siedlc, Skierniewic i Warszawy
oraz Klub Katolicki z Lublina

Kazimierz Dolny,
25. października 1981r.

SPROSTOWANIE

W liście Otwartym p. Józefa Wójcika, zamieszczonym w 17 numerze informatora Przeszłość-Przyszłość, z winy Redakcji wyraz "upodmiotowieniem" został zastąpiony wyrazem "uprzedmiotowieniem", co w sposób istotny zmniejszyło sens całego zdania. W formie poprawnej brzmi ono następująco:
"Jak historia nas poucza oportunistą ten wynikał zawsze z leku przed radykalizacją i upodmiotowieniem społeczeństwa lub jego głównych klas - robotniczej i chłopskiej oraz doprowadził do utraty niepodległości i suwerenności państwa polskiego."
Autora i Czytelników za pomyłkę serdecznie przepraszamy.

Redakcja

monitor

KOMISJI ZAKŁADOWEJ NSZZ **Solidarność** W IUNG

KOMUNIKAT

Prezydium Komisji Zakładowej NSZZ "Solidarność" poszukuje wśród pracowników Instytutu kandydata na sekretarza technicznego biura Związku "Solidarność".
Chętni proszeni są o zgłaszanie się do biura Związku.

Puławy, 20 X 1981r.

RZECZNIK PRASOWY
SEZONOWY, IDOL ŚRODKÓW
BREPMI MASOWEJ. JEGO
MARZENIEM - SPOKÓJ. GROBOWY



Rys. Wojciech Wołyński

PRZESZŁOŚĆ-PRZYSZŁOŚCI

Informator NSZZ **Solidarność** IUNG

REDAGUJE ZESPÓŁ:

E. Chorab, A. Faber, J. Gador, S. Głazewski, J. Grajper,
B. Oroń, I. Ostrokólski, M. Spóz

ADRES REDAKCJI: 24-100 PUŁAWY, ul. Czartoryskich 8,
IUNG, Telefon 34-21 wewn. 283 Teleks 642410

Druk: IUNG Puławy, zam. 353/F/81, nakł. 500+50 form. A4

DO UŻYTKU WEWNĄTRZ ZWIĄZKOWEGO